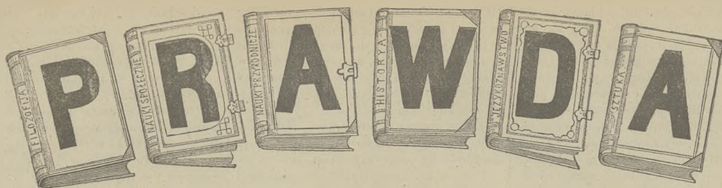
Nr. 28. Warszawa, dnia 29 Czerwca (11 Lipca) 1896 r. Rok XVI.




TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
**W Warszawie**: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8, z odnoszeniem do domu.
**Z przesyłką pocztową** do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 kop. 50, rocznie rs. 10.

***Adres: Nowogrodzka Nr. 39.***

**Administracya** otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
**Redaktor** przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
**Rękopisy** drobne nie zwracają się.

**Przedpłatę przyjmują**: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
**Sprzedaż pojedynczych numerów** po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
**Ogłoszenia** wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.



**Od dnia 8 lipca Administracya Prawdy mieści się przy ulicy Nowogrodzkiej, w domu Hosera, nr. 39.**

## POLITYKA.

### WYBORY BELGIJSKIE.

Dnia 5 b. m. wybierał naród belgijski połowę swoich przedstawicieli, w Izbie ludowej zasiadających. Według konstytucyi, w r. 1893 poprawionej, co dwa lata Izba ta w połowie się odnawia. Wszystkich posłów jest 152; w tym roku wyszło 77-miu: 66 katolików, 10 radykalistów i liberalnych i 1 socyalista. Wybierano w 22 okręgach Brabantu, Antwerpii, Flandryi zachodniej, Luksemburga i Namuru. Walka była zacięta. O 77 pełnomocnictw ubiegało się 232 kandydatów, z tych 166 zupełnie nowych. Katolicy postanowili zdobyć wszystkie 77 pozycye, wydzieleni z nich demokraci chrześciańscy poprzestali na 15, liberalni wszelkich odcieni, od żywego tentna postępowości do białej krwi doktrynerów Frere-Orbana, postawili 46 kandydatów, socyaliści wreszcie stoczyli walkę o 42 pełnomocnictwa. Oprócz tych 180 kandydatur, stawianych i przeprowadzanych przebojem, było 52 popieranych wspólnie na mocy układów pojednawczych, głównie pomiędzy liberalizmem postępowym, radykalnym, — w okręgach Brukselli, Namur i Dinant.

Wybory stwierdziły fakt, który objawił się był już w r. 1894 po reformie konstytucyi, kiedy wybierano po raz pierwszy według nowego prawa. Oto żywioły pośrednie, łagodne, cicho i ostrożnie stąpające, uległy przewadze gwałtowniejszych, niecierpliwe. W obozie katolickim przemogły przekonania ultramontańskie, w mieszczaństwie — radykalne, w demosach miejskich — społeczno - krańcowe. W Brukselli samej, która wybierała aż 18 posłów, na 88,016 głosów katolickich przypadło 71,017 socyalistycznych, liberalnych zaś szybszego tempa 40,416. Katolicy przeprowadzili 36 swoich ostatecznie, pomiędzy innemi w Lovanium i Ostendzie; w samej Brukseli zmierzyć się jeszcze muszą z socyalistami.

Z powodu rozstrzelenia się głosów czynności wyborcze w okręgach bez stanowczego wyniku będą powtórzone w d. 12 b. m. Niezmierną dla Belgii wagę mają wybory w stolicy. Jeżeli liberalni Jansona, bądź czystemu już radykalizmowi hołdujący, bądź *in extremis* tylko radykalistycznie głosować skłonni, sprzymierzą się z krańcowymi społecznikami: osiemnaście mandatów stołecznych dostanie się żywiołom przewrotowym, co, razem ze spodziewanemi pełnomocnictwami w Nivelles i Philippeville, zwiększy zastęp socyalistów w Izbie o dwudziestu przynajmniej. D. 5 b. m. odzyskali oni już stanowisko w jednym okręgu prow. Namur, utracone w r. 1894. W najgorszym razie z obecnych wyborów spodziewają się 5 nowych mandatów. Jeżeli katolicy ulegną w Antwerpii liberalnym, utracą też i większość dwóch trzecich (przeszło 100 gł.) w Izbie ludowej. Wtedy życie społeczno-polityczne Belgii wejdzie na nowe tory.

**Tydzień polityczny.** Na Krecie sprawy stanęły tak, że dyplomacya zaczyna się zwracać przeciwko Grekom w Atenach i samym Kreteńczykom: tam zabroniła wszelkiego poparcia, tu grozi wydaniem opornych na łaskę i niełaskę sułtana. Epitropia, wzięta w dwa prądy: ugodowy i powstańczy, waha się, a zapewne i rozpada. Umiarkowani wymagają oddania wojsk pod rozkazy gubernatora generalnego — jak obecnie Jerzego Bedrowicza — ustanowienia kontroli z samych opodatkowanych nad dochodami i doskonałych rękojmi dla osób i zbiorowisk politycznych. Zwierzchnik epitropii, dr. Manusos Kunduraki, nie chce słyszeć o układach, wierzy w osiemnaście tysięcy wojska narodowego więcej, niż w obietnice tureckie, poręczone przez dyplomacyę: umowa z Haleppy, amnestya i zgromadzenie narodowe.

We Francyi bliskie już było przesilenie gabinetowe. P. Ribot, bohater dnia, dzięki obronie renty zagrożonej przez p. Cochery'ego opłatą 18-milionową od kuponu, dostał świerzbiączki władzy i radby wrócić na fotel pierwszego ministra. Stąd podjazdy, które zakończyły się prostym porządkiem dziennym, przyjętym przez Méline'a jako votum zaufania.

We Włoszech dużo niepokoju wywołał Rudini w d. 1 b. m. oświadczeniem, że przymierze potrójne mogłoby być jeszcze poprawionem w interesie Włoch — w jakich warunkach, z jakiemi ograniczeniami? tego nie wiemy, gdyż Rudini wskutek nacisku z Berlina i Wiednia we dwa dni później za pomocą Agencyi Stefaniego sformułował swoje zdanie tak: nic nie stałoby na przeszkodzie rozszerzeniu warunków przymierza z korzyścią dla Włoch, gdyby uznano potrzebę takiej korektury. W każdym razie przymierze istnieje, bo go w maju nie wypowiedziano, jeszcze do r. 1903. Z głosów ministrów Sermonetty i Rudiniego widać, że Włochy mają nadto jeszcze obowiązującą umowę z Anglią przeciwko Francyi na morzu Śródziemnem. Stanęła ona jeszcze w r. 1888; świeże oświadczenia moc jej nieprzerwaną stwierdziły.

Odwiedziny w Białogrodzie dały już opinii publicznej w Europie asumpt do uważania państw bałkańskich za sprzymierzone. *N. fr. Presse* gniewa się na tę opinię za lekkomyślność. Przeciw komu — woła — i w czasach tak doskonałego spokoju!

Li-hung-Czang bawi w Niderlandach.

## ŻYCIE SPOŁECZNE.

### UCHWAŁA RADY PAŃSTWA.

W kronice życia społecznego i ekonomicznego należy zapisać doniosły fakt: zniesienie propinacyi i wprowadzenie w czyn przepisów odpowiednich. Zmiana ta w dotychczasowym układzie stosunków będzie posiadała większy i ogólniejszy wpływ, niż się zdaje na

pozór, dotyczy zaś nietylko przedsiębiorców, korzystających z propinacyi, lecz także ludności rolniczej tudzież pośrednio — zarobkującej. W związku zaś z wprowadzeniem monopolu spirytusowego — daje ona perspektywę nowych źródeł zarobkowania. Z tego względu uważamy za właściwe streścić główniejsze punkty uchwały Rady państwa, zatwierdzonej Najwyżej d. 3 maja r. b. Pomijamy oczywiście te szczegóły, które podaliśmy przed paru tygodniami w osobnym artykule, a poprzestajemy głównie na paragrafach, określających sposób bonifikacyi.

Prawo propinacyi czyli prawo wyłączne wyrobu i sprzedaży trunków w gub. Kijowskiej, Podolskiej. Wołyńskiej, Wileńskiej, Grodzieńskiej, Kowieńskiej, Mińskiej, Witebskiej, Mohylowskiej, Besarabskiej oraz Królestwa Polskiego znosi się od chwili wprowadzenia w każdej z tych gubernij rządowej sprzedaży wódki.

W celu zbadania praw osób prywatnych i instytucyj do otrzymania wynagrodzenia ze skarbu za zniesienie prawa propinacyjnego, oraz dla określenia wysokości tego wynagrodzenia, w każdej gubernii będzie zorganizowana czasowo komisya propinacyjna.

Przysługuje jej prawo używania wszelkich sposobów do sprawdzenia składanych dowodów i wykazów oraz zwracania się bezpośrednio po informacye potrzebne do urzędów regentalnych, sądowych i administracyjnych.

Badając każdą deklaracyę, dotyczącą otrzymania odszkodowania za zniesione prawo propinacyjne, komisye gubernialne rozpoznają naprzód, czy złożone dowody czynią zadość wymaganiom i stwierdzają władanie prawem propinacyjnem, a gdy władanie to będzie przyznane, wówczas komisya określa, w każdym wypadku, ogólny, przeciętny czysty dochód z propinacyi.

Do określenia tego dochodu służyć winny obok wykazów, złożonych przez właściciela lub jego pełnomocnika kontrakty dzierżawne, zawarte przed 13 grudnia r. 1892, jeśli w kontraktach tych suma dzierżawy za korzystanie z dochodów propinacyjnych jest ściśle wskazaną i jeśli komisya nie będzie miała wątpliwości, że kontrakty te istotnie były zawarte przed terminem wyż wskazanym. Gdyby dowodów takich nie było, to złożyć trzeba wszelkie szczegóły i informacye, które zdaniem komisyi mogą stwierdzić wysokość dochodów propinacyjnych (art. 14).

Przeciętny czysty dochód z propinacyi określa się na podstawie dochodu z ostatnich lat pięciu przed 13 stycznia r. 1895, w ciągu których właściciele korzystali z tego źródła.

Z dochodów propinacyjnych tych właścicieli miast, miasteczek i osad Królestwa Polskiego, którzy z mocy art. 10 Najwyższego Ukazu z d. 9 listopada 1866 r. brali udział w kosztach utrzymania administracyi i zewnętrznego porządku w mieście, potrącane być winny, przy określaniu dochodu czystego z propinacyi, sumy wydatkowane na potrzeby wyżej wymienione (art. 16).

Dla określenia wysokości bonifikacyi, przypadającej każdemu ze składających deklaracye, co do znoszonych dochodów propinacyjnych, przeciętny dochód czysty, obliczony na podstawie art. 14—16, pomnożony być winien przez 20.

Zażalenia i skargi na decyzye ministrów skarbu i spraw wewnętrznych mają być zanoszone w ciągu trzech miesięcy od daty zakomunikowania, do I-go departamentu senatu rządzącego, ale nie inaczej, jak za pośrednictwem ministeryum skarbu.

Po uprawomocnieniu się decyzyi ministrów skarbu i spraw wewnętrznych bonifikacya za zniesione dochody propinacyjne będzie wypłaconą bądź gotowizną, bądź rentą 4-procentową, podług uznania ministra skarbu i w terminie przezeń określonym. W razie, gdyby się wywiązały spory względem praw deklaranta do otrzymania bonifikacyi i wogóle, gdy bonifikacya ta nie może mu być wydaną z przyczyn legalnych, to w sprawie wypłaty ma być zastosowany art. 539 praw cywilnych (t. I cz. I Zbioru praw, wydania z r. 1895) i art. 25 postanowienia rady administracyjnej Królestwa Polskiego z d. 18 czerwca 1852 r. (art. 22).

Procenty na kapitał indemnizacyjny za zniesione dochody propinacyjne obliczają się w stosunku 4% rocznie od daty zniesienia dochodów propinacyjnych w każdej gubernii aż do dnia wypłaty bonifikacyi (art. 23).

Podania, wszelkie papiery i dowody w sprawie zniesienia propinacyi i wypłaty odszkodowania, składane do władz lub osobom urzędującym, oraz papiery urzędowe, wydane przez te władze lub osoby urzędujące, wolne są od stempla.

Polecono ministrowi skarbu opracowanie i przedstawienie do Rady państwa, po należytem, z kim zajdzie potrzeba, porozumieniu, wniosków do bonifikowania za dochody propinacyjne, zniesione we wsiach Królestwa Polskiego, z powodu wprowadzenia tam rządowej sprzedaży wódki. Wnioski te należy złożyć w takim terminie, żeby mogły być zatwierdzone przed wprowadzeniem monopolu rządowego.

Jako uzupełnienie i zmianę odnośnych przepisów o rządowej sprzedaży wódki uchwalono, że przy otwieraniu zakładów, wskazanych w art. 22 i 23 przepisów na terytoryum miast, w gub. Kijowskiej, Podolskiej, Wołyńskiej, Wileńskiej, Grodzieńskiej, Kowieńskiej, Mińskiej, Witebskiej, Mohilowskiej i Besarabskiej, na gruntach zostających we władaniu na prawie wieczysto-dzierżawnem, wymaganą jest zgoda właścicieli osad, którzy nie mają obowiązku prosić o pozwolenie na to właścicieli ziemi, oddanej im dla użytkowania.

Upoważniono ministra skarbu do rozpoznania wspólnie z ministrem spraw we-

---

1)

# LIST.

Rozległo się w przedpokoju silne szarpnięcie dzwonka.

Celina podniosła głowę. W progu drzwi ujrzała mężczyznę, lat około czterdziestu mającego. Wolno, jak człowiek bardzo zmęczony, szedł ku niej. Ciemne, mocno podkrążone jego oczy wyrażały gryzącą serce i mózg troskę; żółta cera twarzy mówiła o szeregu nocy niespanych, o zgnębieniu duszy i ciała, pochylającem silne barczyste ramiona ku ziemi.

Nie podawszy jej ręki na przywitanie, roztargniony, smutny, dysząc ciężko, padł na krzesło.

— Pani wie, po co tu przychodzę? — rzekł, pochylając się w bok połową ciała z ubezwładnieniem człowieka, który nie ma siły ani woli na podtrzymanie równowagi ciała.

Celina skłoniła głowę na znak, że wie, lecz jednocześnie wzruszyła ramionami, dając do zrozumienia, iż nic zrobić dlań nie może.

— Jakto, więc znowu odmowa?

— Całą noc walczyłam dziś z sobą, z sumieniem swojem i doszłam do wniosku, że zdradzić tajemnicę czyjąś, choćby w najlepszym nawet celu, to hańba i niemal występek dla tego, kto zdradza. Nie wierzę w cel, uświęcający środki...

— Pani!..

Spojrzała na niego. Pochylił się cały ku niej z gestem błagania. Wargi jego drżały. Trząsł się całem ciałem, jak w febrze.

— Pani! — powtórzył raz jeszcze, chwytając jej ręce i patrząc w oczy wzrokiem ściganego przez sforę gończych ogarów zwierzęcia, które szuka ratunku.

Chciał coś mówić, ale skurcz nerwowy ścisnął krtań jego. Puścił ręce Celiny, oparł łokcie na kolanach i, ukrywszy twarz w dłoniach, przesiedział tak kwadrans, może dłużej.

Gdy podniósł głowę napowrót, oczy jego straciły już wyraz kornego błagania, wargi i dłonie nie drżały, żyły na skroniach przestały pulsować szybko, jak przedtem. Skurcz spazmatyczny, który chwycił go za gardło, minął. Wyglądał na człowieka uspokojonego i przyprowadzonego do równowagi w zupełności, rozumującego logicznie i badającego los swój trzeźwo.

— Żona moja... pani wie o tem dobrze... nie jest warta tak długiego oporu ze strony *byłej* swej przyjaciółki... Sądzę przynajmniej, że *byłej*... — dodał matowym, bezdźwięcznym lecz równym już głosem. Przez lat dziesięć nie narzekałem na nią, jakkolwiek wiem, że ona słusznie, czy niesłusznie, nie szczędziła mi oszczerstw. Może zawiniłem względem niej, nie mogąc dostroić się do tonu romantycznej sielanki, jaką ona chciała widzieć w małżeństwie. Żeniąc się, jak każdy z nas mężczyzn, myślałem głównie o zabezpieczeniu bytu przyszłej swej rodzinie, zapominając, iż sentymentalnym mrzonkom żony należało się również pewne zaspokojenie... Kobieta w mężu swoim pragnie widzieć przedewszystkiem rycerza-kochanka, na którego mogłaby przelać dziewicze swe rojenia, z którego współudziałem odtworzyłaby w życiu codziennem szereg znanych dobrze z powieści scen romantyczno-namiętnych... Wina nasza, że w salonie stawiamy ołtarze boginiom, aby przy domowem ognisku smażyć na nich... befsztyki. Wina wychowania, że nie wdraża młodych kobiecych umysłów w normalne pojęcie obowiązku żon, matek, że zamiast zdrowej, poważnej treści, karmi je głównie pianką poezyi i sztuki... Wina społeczeństwa, że nie daje wyburzyć się, wyszumieć młodzieńczym sercom, krwi i nerwom dziewiczym, jak fermentującemu młodemu winu. Wina książek, że za dużo piszą o miłości nie szczerej i prostej, za serce sercem płacącej, lecz histerycznej, pełnej wyszukanych, chorobliwych podniet, jak kwiat z cieplarni, nie promieniem słońca, lecz duszną atmosferą sztucznego ciepła podtrzymywanej... Pani wie: jestem człowiekiem prostym; nie znam powikłań w miłości... Przez dziesięć

wnętrznych, kwestyi udzielenia miastom i osadom Królestwa Polskiego funduszów na pokrycie tych wydatków z tytułu utrzymania administracyi miejskiej i porządku zewnętrznego w mieście, które przed zniesieniem prawa propinacyjnego ciążyły na właścicielu tego prawa.

Wnioski te mają być przedstawione do Rady państwa w takim terminie, żeby weszły w wykonanie przed 13 stycznia 1898.

Przepisy te, ogłoszone zawczasu, dają interesowanym możność rozejrzenia się w swych sprawach i należytego przygotowania, stosownie do wymagań. Każdy, kto nie chce znaleźć się w przykrem, a może i dotkliwem położeniu, powinien się zapoznać z uchwałą Rady państwa.

## DZISIEJSZY STAN WIEDZY.

### II.

Fabryka, to ostatnie ogniwo dyalektyki rozwoju w zakresie wiedzy, pozwala zamożnemu uczonemu zapanować nad ogromem materyału, który zwolna nagromadził się pod ręką jego poprzedników. Firmy jawne, w rodzaju zakładu Bancrofta, i ukryte majsterków, nieprzyznających się do wyzysku cudzych zdolności, są zwiastunami nowej epoki, w której na całem polu nauki, zamiast wysiłków indywidualnych, nastaną zespolenie i organizacya. Asocyacya, aczkolwiek pożyteczna w każdej gałęzi pracy teoretycznej, jest nieodzownie potrzebna tylko w pewnych zakresach. Ale dzisiejszy zasób faktów, oraz liczba posterunków, na których człowiek podpatruje tajniki przyrody, są przejściową fazą w rozwoju wiedzy. Wielkie prawa natury, z których odkrycia szczycimy się, cały ten tak wspaniały rozkwit nauk przyrodniczych, wszystko to są zdobycze, dokonane w ciągu zaledwie jednego stulecia. Dają one bardzo słabe pojęcie o tych skarbach, którymi będą rozporządzali nasi wnukowie. Posterunki podglądania przyrody będą mnożyły się i, co za tem idzie, z pozycyj, panujących nad pewną całą dziedziną, rozpadną się na mniejsze, ogarniające nieznaczny przestwór, specyalizacya będzie wzrastała ręka w rękę z nieudolnością wysiłku pojedynczego do wydania jakichkolwiek rezultatów. Zespolenie pracy, dzisiaj pożądane tylko, okaże się wówczas obowiązkową formą produkcyi naukowej. I nietylko obfitość materyału i ogrom zadań, ale także natura narzędzi, jakiemi posługuje się zwłaszcza wiedza przyrodnicza, zmuszą pracowników do solidarności i zrzeszenia. Urządzenie pracowni fizycznych, chemicznych, fizyologicznych i innych staje się coraz kosztowniejszem, ono to narzuci współdziałanie jako konieczność dziejową.

Produkcya idej jest tylko jedną z dziedzin produkcyi ogólnie społecznej. Formy prawne, jej właściwe, nie zdołały wyłamać się z pod uległości zasadom, które przewodniczą powszechnie życiu nowoczesnemu. Zrzeszenie w dziedzinie nauki, wyrósłszy w otoczeniu najemnictwa, musiało otrzymać organizacyę *przymusową* — fabryki. Rozwój dalszy, póki w społeczeństwie nie nastaną czasy zespolenia dobrowolnego, współdzielczego, będzie odbywał się tak samo, jak w zakresie pracy fizycznej, tj. zasobni w kapitał uczeni wyrugują chudopachołków, jak wielki przemysł dusi rzemieślników. Bancroft, organizując zastępy „sekretarzy" i „asystentów," odrazu zapewnił sobie monopol w sferze, na którą rzucił okiem. Współzawodniczyć z nim mógłby tylko drugi taki fabrykant, rozporządzający takimi samymi środkami pieniężnymi. Drobny rzemieślnik nauki, pracujący przy pomocy jedynie wysiłku indywidualnego, mający na swoje rozkazy tylko dni swojego żywota, które pozwalają na poznanie zaledwie dziesiątej części tego materyału, co na odczytanie wymagał lat czterystu, jest skazany na jałowość i bezpłodność tam, gdzie pryncypał, użytkujący z wielu najemników, pracował, świadom rezultatów i pewny z góry niewątpliwej sławy. Trudność stawienia czoła fabrykantom w nauce lub nawet majstrom, korzystającym z pracy paru asystentów, zaczyna być za granicą przedmiotem cichej skargi. Przyszłość nada tym żalom tony ostrzejsze i namiętniejsze. Rozwój dziejowy otwiera przed hołyszem niezbyt powabną perspektywę: odsunięcia go od pracy naukowej pod jego własnem imieniem. Stanie się ona monopolem tych, którzy mają środki poprowadzenia produkcyi teoretycznej w sposób wydajny, tj. fabryczny, chudopachołek zaś, który przyszedł na świat bez przywileju społecznego, zwanego kapitałem, będzie musiał sprzedawać drgania swego mózgu, jako asystent. Będzie ona zamknięta nawet dla umysłów najzdolniejszych, skoro ktoś nie będzie rozporządzał dorobkiem ojców lub nie wyrobi pewnych przymiotów charakteru, np. ostrych pazurów i układnej twarzy. Nie chcę twierdzić, ażeby tak miało być koniecznie, lecz, bądź co bądź, tak wyglądają dążności chwili obecnej.

Fabryka spotęgowała wytwórczość pracy ludzkiej, stworzywszy zrzeszenie, ale jednocześnie oddziałała ujemnie na jakość towaru, wychodzącego w coraz większej ilości z pod rąk, które pracują, powiązane w brygady fabryczne. Z powodów nieco innych, ale ostatecznie te same skutki sprawia najemnicza asocyacya pracy w zakresie studyów naukowych. Pryncypał, kierujący rzeszą sekretarzy i systematyzujący jedynie materyał, który oni dobyli, traci bezpośrednie czucie z istotnym przedmiotem. Jest on na łasce dostarczycieli, z których każdy ma inny probierz oceny danego faktu i oświetla go tylko z pewnych stron. Chlebodawca, zwolniony od niemiłej może, lecz bardzo pożytecznej pracy zaznajamiania się z każdym szczegółem w związku z otaczającą go, specyalną całością, od badania faktów pewnej dziedziny w sprzężeniu wzajemnem, nie przechodzi szkoły, w której nauczyłby się patrzeć na rzeczy. Uprzedzenia apriorystyczne zaczynają mieć dostęp do niego i zamiast tworzyć plan w miarę studyów, z góry już wyznacza sekretarzom marszrutę. Patrzą oni na fakty przez jego subjektywizm i gromadzą przedewszystkiem taki materyał, na jaki zwrócono ich uwagę. Wywody socyologiczne Herberta Spencera są doskonałem potwierdzeniem moich zarzutów. Kto miał w ręku *Socyologię opisową*, tę encyklopedyę faktów społecznych, wydaną staraniem myśliciela angielskiego, potem zaś zatrzymał się na *Zasadach socyologii*, odrazu zrozumie, że „indukcya," którą posługuje się Spencer, to tandeta, godna śmietniska. To, co w książce jego wypływa pozornie, jako wniosek z faktów, istniało w umyśle autora przed faktami, jako u-

---

lat kochałem i wierzyłem, że jestem kochany, jakkolwiek lekko tylko oka i ucha nadstawić potrzebowałem, aby przejrzeć zdradę... Oszukiwałem sam siebie, być może, ale i to przez szczerość serca... Słyszała pani od *niej* zapewne niejednokrotnie, że ją zaniedbuję, gdyż praca do późnej nocy nie pozwoliła mi towarzyszyć jej na zebrania... Słyszała pani, że jestem dla niej obojętny, gdyż nie umiałem przemawiać do niej słowami kochanków scenicznych. Słyszała pani wreszcie, że ta.., chimera oderwała mię od niej całkowicie. Tak jest, w ciągu dwóch lat ostatnich oddałem się z zapałem stolikom modnym, rozmowie z duchami, jak tonący, który chwyta pierwszą lepszą kruchą belkę, aby znaleźć w niej ratunek dla życia... Prąd elektryczny, biegnący od towarzyszy moich ku mnie w czasie posiedzeń, wiarą i oczekiwaniem natchnionych, mrok, cisza, drgające w przestrzeni blade światełka, opary, zwiastujące duchy, wszystko to tak odrywa od teraźniejszości, takie dalekie od troski i udręczeń ziemskich, tak pochłania myśl falą zapomnienia!.. Ostatnimi czasy... pani wie... wymagania jej były coraz większe. Na wszystko chciałem wystarczyć. Milczące, pełne wyrzutu jej spojrzenie lub ostre słowa: „więc znowu mi odmawiasz?" zanadto kaleczyły me serce, którego ona, bądź co bądź, była panią... Gdy zbrakło, pożyczałem, skąd mogłem... Pani wie... zabrnąłem w długi, zabrnąłem ciężko i dlaczego?.. Dlatego, aby ton, którego jako żona moja i matka moich dzieci, nazywała narzeczonym swoim, aby ten podziwiał jej stroje... Ciężko było, oh, ciężko!.. Ale to nic, już przeszło, będzie lepiej: przecierpiało się, przebolało już tyle!!. Sił nie zbraknie, tylko... Boże wielki!..

Usta jego zadrżały, żyły na skroniach nabrzmiały. Pochylił się znowu, twarz ukrył w dłoniach i zdławionym przez łzy głosem ryknął:

— Tylko... dzieci mi moje zostawcie!..

Długą chwilę siedział nieruchomie. Silną, barczystą pierś jego podrywało tłumione łkanie.

Z rezygnacyą i spokojem znosił wszystko, tylko nie mógł znieść myśli rozłączenia z dziećmi.

Miał ich czworo, jedno od drugiego piękniejsze, słodsze, milsze. Kochał je nieludzką miłością. Rozstrzygnięta na korzyść żony sprawa rozwodowa mogła mu je zabrać. W rękach Celiny był los jego. Posiadała ona pisany do niej w zaufaniu list Niny, gdzie zimna, sztywna kokietka o powłóczystych czarnych oczach a sercu głaza przyznawała się do nienawiści dla męża i pochlebiającego jej flirtu ze znanym w mieście doktorem-finansistą.

List ten, list kobiety głupiej, próżnej, niedorzecznej i lekkomyślnej, stanowił jeden z ważniejszych dowodów przeciwko niej; spożytkowany umiejętnie, mógł być w rękach obrońców głównym, zapewniającym całkowite zwycięztwo orężem walki.

Wacław dowiedział się o nim przypadkiem. Dziś już nie pamiętał, kto i kiedy powiedział mu, że powinien go wydobyć z rąk Celiny.

Przychodził do niej po raz trzeci. Dotąd odmawiała mu, tłomacząc, iż nie może zdradzić położonego w niej zaufania.

Z Niną łączyła ją znajomość długoletnia. Córka starego przyjaciela rodziców Celiny, po wyjściu z pensyi mieszkała niemal u niej, przychodziła bowiem rano, a wychodziła wieczorem dopiero, ponieważ ojciec nie miał czasu zajmować się nią, a matka umarła za lat jej dziecinnych jeszcze. Już wtedy Celina strofowała ją za lekkomyślność i kokieteryę: Obdzierała starego ojca niemal ze wszystkiego, aby kupować sobie codzień nowe wstążki i błyskotki. Ze spacerów wracała zawsze z szeregiem nieznajomych studentów, których wabiła zalotnemi spojrzeniami powłóczystych, martwych swych oczów. Wyszła za mąż za pierwszego kandydata do jej ręki. Był nim, na nieszczęście, zakochany w niej do szaleństwa i zaślepiony Wacław, pod bokiem którego z powodzeniem uprawiała flirt salonowy.

(D. n.)

*C. Walewska.*

przedzenie naukowe. Wyszukano dowodów, które przemawiałyby za tem przed istniejącem uogólnieniem, tylko ułożono je w sposób przyzwoity... Fakty wyrwano tam z właściwego otoczenia, naprzekór ich naturze wewnętrznej umieszczono obok siebie na podstawie powierzchownego podobieństwa, tak samo, jak prostaczek uważa wieloryba tylko za wielką rybę dlatego, że żyje on w wodzie! Niewątpliwie, pryncypał może być także sumiennym pracownikiem, bezpośrednio badającym, względnie zbierającym fakty, co zwłaszcza jest nieodzowne w naukach przyrodniczych, może on dobrać odpowiednich asystentów, lecz w rzeczywistem życiu, szczególnie o ile chodzi o humaniora, biorą górę właśnie ujemne strony. Przynajmniej fabryka bardziej sprzyja znikczemnieniu towaru naukowego, aniżeli dawna, drobna produkcya rzemieślnicza, oparta na indywidualnym wysiłku uczonego. W wirze powszechnego frymarczenia i tandety, w epoce rozpanoszenia się w nauce „bussinesistów," posługujących się blagą i reklamą, jak wszelki kramikarz, trudno spodziewać się, ażeby powstające firmy najemnictwa naukowego odznaczały się przymiotami mało spotykanymi w życiu: dokładnością i sumiennością. Rozmiary tomów Bancrofta i Reclusa, oraz liczba ich przejmują niejednego szacunkiem, ale wątpię, czy w tych dziełach jakość jest w prostym stosunku do ogromu foliałów.

Tandeta i fabryka! — oto losy, jakie nauce musi zgotować przyszłość, nie mogąca poradzić sobie, za pomocą wysiłku indywidualnego, z nagromadzonym materyałem. Uczony specyalista, przedstawiający fazę rzemieślniczą w rozwoju produkcyi naukowej, zdołałby wprawdzie utrzymać swój byt niezależny, zrzeszając się z towarzyszami w spółki dobrowolne na wzór stowarzyszeń współdzielczych. Są nawet głosy, nawołujące do takiej solidarności w imię zwiększenia wydajności pracy naukowej. His, na zjeździe przyrodników niemieckich przed kilku laty, podniósł tę myśl, wykazując w sposób zręczny bezpłodność dzisiejszego trybu prowadzenia badań na podstawie indywidualnej. Wywody swoje poparł on przykładami z zakresu studyów nad mózgiem, nie wahając się powiedzieć, że nauka, zastosowawszy zrzeszenie, wkroczyłaby na tory nowe. Zdaniem embryologa niemieckiego, coraz więcej mnoży się zagadnień, wymagających zbiorowego opracowania. Jak przy zdejmowaniu planu okolicy, pożyteczną, nawet niezbędną jest praca zbiorowa inżenierów, tak samo zespolenie wysiłków w zakresie studyów naukowych przyniosłoby wielkie korzyści. His wykazuje konieczność założenia pewnych instytutów centralnych, którzyby naprzód prowadziły badania, wymagające zrzeszenia wielu i wspólnego planu, powtóre zaś zbierałyby, względnie porządkowały, materyał z różnych dziedzin nauki i układały inwentarz, dostępny dla każdego tak samo, jak zbiory rękopisów w bibliotekach. Wykonanie np. preparatów chociażby skrawków mózgu, możliwe tylko przy pracy zbiorowej, skróciłoby czas na odbycie studyów przedwstępnych: parę tygodni dałoby specyaliście większą znajomość przedmiotu, aniżeli praca kilkuletnia! Dr. J. Nussbaum, zastanawiając się nad wnioskiem Hisa, dodaje od siebie parę uwag bardzo charakterystycznych, które pozwolimy sobie powtórzyć:

„...Wystawmy sobie np., że zwierzę przebiega w samym rozwoju embryonalnym 30 rozmaitych stadyów. Zarodek każdego stadyum daje się przekroić np. na 100 części. Z każdego stadyum trzeba mieć co najmniej 10 dobrze zachowanych egzemplarzy w skrawkach, nie licząc tych, które się nie udały. W taki sposób, po ukończeniu całej techniki wyszukania i dobrania zarodków, podziałania na nich odczynnikami chemicznymi, zabarwienia, zatopienia, pokrajania i przylepienia na skrawkach, słowem, po przygotowaniu materyału do właściwego badania, otrzymamy 30,000 skrawków. Każdy skrawek przedstawia coś ciekawego i pouczającego! Należy je wszystkie uważnie przejrzeć, po kilkadziesiąt razy przestudyować, jedne z drugiemi porównać, nad każdym pomyśleć i zastanowić się, co oznacza, odrysować je starannie, odbudować z nich w umyśle plastyczne formy i następnie dopiero cały ten olbrzymi materyał uporządkować i opisać. Czyż to nie straszna praca? To też nieraz poszukiwania embryologiczne pochłaniają całe lata usilnej pracy i wymagają niezwykłej wytrwałości i szalonej cierpliwości."

„...Oto przyczyna, dla której uczeni, zajmujący się badaniem rozwoju zwierząt, ograniczają się najczęściej jednym lub niewieloma tylko gatunkami danej grupy, a coraz więcej zajmują się nieraz tylko badaniem pewnych stadyów rozwoju. Stąd prace embryologiczne noszą na sobie tak często cechę urywkowości i szkicowego przedstawienia rzeczy, stąd pochodzą dalej sprzeczności w wynikach hypotez, nie oparte na dostatecznej ilości danych naukowych itd. Embryologia, z natury swojej, jest nauką, w której badania powinny być prowadzone na szeroką skalę i w której wywody teoretyczne opierać się winny na bardzo bogatym materyale faktycznym. Słusznie powiada prof. His, że ze względu na embryologię porównawczą znajdujemy się obecnie w takiem dziwnem położeniu, iż przy wzrastającej coraz bardziej ilości obserwacyj specyalnych suma ogólniejszych naszych poglądów w tej dziedzinie nauki staje się coraz mniejszą.

„...Jakże wielkim byłby pożytek dla postępu nauki, gdyby poszukiwania embryologiczne były prowadzone zbiorowo, gdyby stawiano pytanie, układano plan, rozdzielano pomiędzy siebie pracę i pod wspólnem kierownictwem prowadzono robotę. Cóż za wygrana na czasie i ścisłości naukowej!"

Zastosowanie rady Hisa wydałoby rezultaty bardzo dodatnie. Pracowaliby obok siebie towarzysze, każdy z nich badałby ten sam przedmiot, tylko z innej strony. W wymianie wzajemnej owoców pracy indywidualnej kontrolowaliby siebie pospołu, wytykaliby możliwe usterki, sprawdzali wyniki wątpliwe. Tandeta, właściwa fabryce w zakresie studyów naukowych, i jednostronność, cechująca pojedynczego pracownika na tem polu—byłyby niemożliwe. Psychologowie mieszczańscy, zajmujący się jaźnią zbiorową, pokpiwają z tłumu, że stoi on niżej co do swojej inteligencyi, aniżeli przeciętny jego uczestnik. Asocyacya współpracowników w nauce przywróci dawną ufność względem gromady i wykaże, że dwieście ócz patrzy lepiej, niż dwoje, i że sto głów mędrzej rozumuje.

*K. R. Żywicki.*

---

## WSPOMNIENIA POZGONNE.

### Kajetan Kraszewski.

Powieściopisarz, szczery miłośnik nauk, człowiek nieskazitelnie prawy brat znakomitego pisarza, Józefa Ignacego, zakończył życie w Starym Kuplinie dn. 1 b. m. Urodzony dn. 11 marca 1827 r. w Dołhem gub. Grodzieńskiej, ukończył nauki gimnazyalne w Świsłoczy i następnie szersze wykształcenie otrzymał w domu, pod kierunkiem prof. Jana Baranowskiego w zakresie nauk przyrodniczych, fizyki, meteorologii i astronomii. Objąwszy w posiadanie majątek Romanów w pow. Włodawskim, gub. Siedleckiej nad Bugiem, Kajetan urządził swoje zasobne muzeum, bogaty księgozbiór (około 10,000 tomów dzieł), obserwatoryum astronomiczne, do którego sprowadził z Monachium wielki refraktor Steinheila, lunety i instrumenty Starkego i Plössla z Wiednia, Leverbousa z Paryża, Mortiusa z Berlina i wiele innych. Posiadał wielce bogaty zasób narzędzi do czynienia spostrzeżeń meteorologicznych, którym się oddawał całą duszą. Oprócz tysięcy dzieł historycznych i przyrodniczych, księgozbiór romanowski (ułożony staraniem Bogusława, syna nieboszczyka), posiada bardzo rzadkie druki, bogaty zbiór autografów, niemal całkowity komplet herbarzy i kronik polskich. Prócz tego w siedzibie romanowskiej jest około 100 portretów z XVI—XVIII w. Wyniki swoich sumiennych i długoletnich badań astronomiczno-meteorologicznych umieszczał w nieistniejącem już dziś czasopiśmie: *Przyroda i Przemysł*, w *Kosmosie* francuskim, a następnie w *Pamiętniku Fizyograficznym*. Obok szczerego zamiłowania nauki człowiek ten ujawnił błyski wszechstronnego utalentowania: był wirtuozem fortepianistą, kompozytorem. Prócz tego często brał pióro do ręki, kreślił opowiadania i powieści. Oto szereg jego prac: „Monografia domu Kraszewskich vel Kraszewskich Jastrzębczyków" (1861), „Koniuszyc brzeski," powieść (1875), „Chełmianie, opowiadanie z lat 1792—1796" Warszawa, 1875), „Opowiadania mniejsze: Votum, Co się dzieje na księżycu, Białonóżka pana majora, Trzewiczek, Skarb stolnikowicza" (1879), „Od szkolnej ławy, opowiadanie z lat 1798—1823" (Warszawa, 1880), „Pod wyrokiem, opowiadanie z lat 1706—1713" (1883) i „Bartochowski" (1889 r.)

Nadto ogłosił ważne szczegóły o gen. Filipie Haumanie i rodzinie poety Antoniego Malczewskiego (1888), tudzież pospołu z Sewerynem Smolikowskim zabrał pełny erudycyi, rozstrzygający głos „W sprawie Szczerbca Bolesławowego" (Warszawa, 1879, z trzema tablicami).

Jako zacny obywatel, uczynny, gorąco odczuwający potrzeby i niedole ludzkie, zaskarbił sobie szczerą miłość szerokiej okolicy.

### Romuald Pląskowski.

Długoletni, niestrudzony pracownik na niwie lekarskiej, zdolny psychiatra, profesor uniwersytetu warszawskiego i autor prac specyalnych, zmarł przed kilku dniami w Warszawie. Urodzony w Płocku rs. 1821, tam skończył gimnazyum, następnie między r. 1845—1850 odbył studya lekarskie i otrzymał dyplom doktora medycyny w ówczesnym Dorpacie. R. 1854 został ordynatorem szpitali: św. Rocha i Ujazdowskiego. W okresie 1857—1859 zwiedzał za granicą lepsze zakłady dla obłąkanych i badał postępy psychiatryi. Po powrocie do Warszawy został ordynatorem zakładu św. Jana Bożego i na tem stanowisku pozostawał do r. 1889. R. 1862 w Akademii medyczno-chirurgicznej w Warszawie zaczął wykładać policyę lekarską, hygienę i dyetetykę, wreszcie poświęcił się wyłącznie psychiatryi, którą wykładał w b. Szkole Głównej, jako profesor nadzwyczajny, a później w uniwersytecie jako docent. Profesorem nadzwyczajnym był mianowany dopiero na rok przed opuszczeniem służby. Pisał dużo i przez długi czas był u nas jedynym popularyzatorem psychiatryi. Niewielkie fundusze, zebrane mozolnie w ciągu pracy długoletniej w sumie rs. 6,000, przekazał Towarzystwu lekarskiemu w Warszawie. Z tego 2,000 przeznaczył na stały fundusz, z którego odsetek nagradzane będą co dwa lata najlepsze prace psychiatryczne, drukowane lub w rękopisach przedstawione do oceny komitetu, wybranego z członków Towarzystwa. W braku prac z dziedziny

wyłącznie psychiatrycznej, do nagrody zalecane będą z zakresu anatomii patologicznej, w związku z rozwojem chorób umysłowych. Następnie 2,000 zmarły przeznaczył na stały fundusz, z którego odsetek korzystać będą wybrani przez Towarzystwo delegaci na zjazdy psychiatryczne co dwa lata, w kraju czy za granicą, z warunkiem atoli, aby delegat wybrany składał po swym powrocie sprawozdania naukowe, które będą drukowane w *Pamiętniku lekarskim*. Pozostałą sumę 2,000 Towarzystwo ma wypłacić córce nieboszczyka: Maryi. Pląskowski cieszył się wielką sympatyą śród swoich licznych słuchaczów i w szerokiem kole inteligencyi.

# PAMIĘTNIK.

### Wymowne.

Przed dwu tygodniami odebraliśmy następującą notę:

Do Szanownej Redakcyi *Prawdy*.

Z polecenia komitetu Towarzystwa osad rolnych mam zaszczyt najuprzejmiej prosić Szanowną Redakcyę o *bezzwłoczne* zamieszczenie na *naczelnem miejscu* dołączonego oświadczenia.

Sekretarz Komitetu i Zarządu *J. Gruszczyński*.

Z powodu zamieszczonych w jednem z pism tutejszych a powtórzonych w dwóch innych oskarżeń, dotyczących osady poprawczej dla dziewcząt w Puszczy, komitet Towarzystwa na posiedzeniu z d. 24 b. m. postanowił oświadczyć publicznie, że od roku 1891, tj. od czasu objęcia przez dzisiejszą przełożoną tej osady swoich obowiązków. instytucya ta, zostająca pod kierunkiem i nadzorem zarządu Towarzystwa osad rolnych i przytulków rzemieślniczych, prowadzoną jest zgodnie z ustawą i z moralnym dla dziewcząt pożytkiem.

Prezes Komitetu Tow. osad rolnych
(podpisano) *Ludwik Górski*.

Byliśmy bardzo ciekawi, jak też pisma warszawskie zachowają się wobec tej charakterystycznej noty. Otóż ogłosiły ją skwapliwie bez uwag i dodanego na wstępie polecenia. Zastanówmy się nad nią. Przeciwko kierownictwi osady poprawczej dla dziewcząt w Puszczy podniesiono w kilku organach prasy szereg oskarżeń. Zdawałoby się, że zarząd Towarzystwa osad rolnych może wobec tych oskarżeń zająć tylko dwa stanowiska: albo uznać je za słuszne lub niesłuszne, ale godne odparcia szczegółowego, albo je lekceważąco pominąć. Tymczasem on wybrał trzeci, dla naszych stosunków bardzo znamienny punkt wyjścia: osądził, że należy zarzuty odeprzeć, ale że na ten cel wystarczy gołosłowne oświadczenie prezesa komitetu, który powie: „instytucya jest prowadzona zgodnie z ustawą i moralnym dla dziewcząt pożytkiem.“ I koniec—milczeć, bo „tak on powiedział“! Trudno bardziej przecenić znaczenie osoby i zarazem zbagatelizować prawa opinii publicznej.

Owa zabawna wyniosłość przebija się również w liście do redakcyj pism, które prosi się pomieścić odezwę „bezzwłocznie“ i „na naczelnem miejscu.“ Takim tonem i językiem przemawia tylko bardzo wysoki zwierzchnik do bardzo nizkiego podwładnego. W podobnym stosunku prasa chyba nie pozostaje względem komitetu Osad rolnych, ale przez swą uniżoność dla różnych „mężów“ nieopatrznie weń wchodzi. Gdyby ona chciała i umiała zachować swą godność, powinnaby na przesłany jej komunikat odpowiedzieć tak: „Oświadczenie Szan. Komitetu Osad rolnych, jako gołosłowne i nie poparte żadnymi dowodami, nie nadaje się do druku. Zwracamy przytem uwagę, że uczynione przy niem zastrzeżenie, ażeby komunikat był pomieszczony „bezzwłocznie“ i „na naczelnem miejscu,“ jest nieprzyzwoite i nieodpowiednie żądanej od nas usłudze, która wypłynąć może tylko z naszej grzeczności, a nie z posłuszeństwa.“

Niestety, nikt na tę nauczkę się nie zdobył.

### Z niedoli emigracyjnej.

Chociaż mniejszym potokiem, lud płynie ciągle do „ziemi obiecanej“ w Ameryce, gdzie na 99 nieszczęśliwych ofiar losu zaledwie jedna wydziera się z jego szpon i błyszczące zdala swojem szczęściem, pociąga w otchłań nowe zastępy. Odpływ ten u nas zwraca się dziś przeważnie ku Stanom Zjednoczonym; natomiast z Galicyi dąży ustawicznie do Brazylii, tej areny najstraszniejszych dramatów emigracyjnych. O niedoli wychodźców dają wyobrażenie listy do konsula austryackiego z Pinheiro, drukowane w *Gazecie lwowskiej*, z których dwa przytaczamy:

„Prześwietny Panie! Donosimy nasze uzalenie, gdyż mamy tutaj wielkie krzywdy, za to, że wikt nasz co nam tutaj dają nie jest porządnie zgotowany, gdyż bierze wodę do gotowania ze rzeki do której ze wszystkich kanalów różne nieczystości spływają. 2. Dzieci nasze stego bardzo chorują i giną po 3, 4, do 5, dusz dziennie a dlatego, że im mleko dają większą część wody niż mleka. 3. We Srodę i Piątek dają nam śmierdzące Ryby jeszcze z robakami od których tylko czepia się naszych ludzi choroba. 4. Chleb nieupieczony dobrze lub nie wymieszony i rozmaita nieczystość bo nawet koński gnój w chlebie znajdujemy. 5. Jak przyjdzie niedziela to wyganiają naszych ludzi do zamiatania lub do innej jakiej roboty nie płacąc nic tylko obieca po jednej bułce i to która już zepsuta i ztęchła. 6. Jak wydają obiad a chto upomnie się, żeby kości nie dawał i żeby lepszy rosół był, to dostanie chochlą po głowie. Jeden chłop emigrant upominał się żeby mu dano więcej rosołu, to mu głowę chochlą rozwalono aż się chochla złamała to zaraz z nim do szpitala, krew zatamowano a potem do Aresztu jeszcze wsadzono a wcale za nie winno. Takie i tem podobne rzeczy tu się dzieją. Przynajmniej żebyśmy mieli choć jednego dobrego tłómacza, bo nawet nima komu do doktora tłumaczyć na jaką chorobę kto słaby, więc doktor nie wie jakie lekarstwa zapisać zaś dlatego że niema komu Doktorowi roztłumaczyć co kto potrzebuje; jest tu jakiś słowak ale naszej mowy mało rozumie. Z tamtego transportu kturzy jechali na szyfie Attiwita poodbierał Szifs kapitan Strzelby od emigrantuw i kiedy wysiadali nie oddał już takowych, więc nie wiedzą czy ich Strzelby zostali w Rio de Janeiro czy może Szifs Kapitan nie oddał do magazynu Emigranckiego.

Więc prosimy waszej przeświętności, ażeby nas ztąd zabrano do Parany lub żeby komisya zjechała i ściągła protokołu z ludzi, a to jeszcze więcej krzywd odkrytych by było.

Emigranci z Pinheiro.

Dnia 2 marca (1896).“

List drugi datowany 9 marca.

„Prześwietny Panie i konsulu austryacki! Upraszamy waszej Prześwietności, ażebyście Panie nasz zmiłowali się nad nami biednymi wychodźcami z Galicyi. Bo nie jeden z nas, który umie czytać, czytał informacyje, jak tu się mają obchodzić z emigrantami i jaki kontrakt był zawarty, a tutaj z nami inaczyj się dzieje, pisano było, że w Brazylii nie wolno krępować emigrantów, gdzie tylko sami chcą sobie obrać, tam ich odstawiają, a tu inaczej z nami się dzieje, trzymają nas i nie wiemy, dokąd nas będą tu trzymać. Powietrze dla nas tutaj niezdrowe, za to zawsze tutaj chorują i umierają. Dalej mówią nam tutejsi Brazylijczyki, żebyśmy do San Paulo lub do Santa Katarzyny jechali, bo Parana nas nie potrzebuje i mówią, że nas tu trzymać będą dokąd nie wyginiemy wszystkie, bo oni chcą, żeby my jechali do San Paulo lub do Katarzyny, my zaś wszyscy nie chcemy tylko do Parany i jak nas do Parany nie odstawią, to my do San Paulo ani do Katarzyny w żaden sposób nie chcemy Wolimy nazad do Galicyi, niż do Pawła lub Katarzyny Zaś z nami źle się obchodzą. a to, że nam do wiktu leją surową wodę, tak, jak świniom. Więc prosimy was prześwietny Panie i jako ojca naszego, ażeby wasza Prześwietność byliście tak dla nas dobre, aby ztąd wybrać jak najprędzyj do Parany, albo choć nam dać wiadomość, dokąd tu będziemy się męczyć: bo to nie odpoczynek, tylko męka, my zwykli pracować, tu zaś siedziemy bezdzielnie, co dla nas jest męką, jak w areszcie, albo żeby choć nam nadano tłómacza polskiego, któryby naszą mowę rozumiał dobrze, bo tu ni skiem się nie możemy rozmówić, to dla tego nam jest bardzo trudno tutaj być. Emigranci austryackie z Pinheiro.“

### Laboratoryum chemiczne.

Za granicą instytucye tego rodzaju mają doniosłe znaczenie, przedewszystkiem jako stojące na straży zdrowia publicznego. Dokonywają one rozbiorów chemicznych nietylko z urzędu, lecz na żądanie każdego obywatela miasta, za umiarkowaną opłatą. Tym sposobem fałszerstwo produktów spożywczych może być w każdej chwili wykryte, możność zaś surowej kontroli ze strony publiczności o wiele bywa skuteczniejszą niż peryodyczne rewizye komisyj lekarskich. W Warszawie istnieje miejskie laboratoryum chemiczne, które dopiero w ostatnich czasach zaczyna nabierać szerszego znaczenia. Rozstrzyga ono np. spory taryfowe przy przewozie chemikalii, minerałów i ziemi różnych gatunków. Koleje tutejsze z polecenia departamentu zwracają się tam w celu orzeczenia o częściach składowych danego produktu dla należytej taksacyi taryfowej. Również zwracają się do tej instytucyi wyzyskiwacze bogactw ziemnych i zaopatrują się w jej świadectwa dla pozyskania ulg przewozowych. W sprawach sądowych ekspertyza dokonana przez ową pracownię ma znaczenie urzędowe. Pierwotnie zadaniem jej było tylko badanie produktów na targach, tudzież wody wodociągowej i studziennej w obrębie Warszawy. Atoli sumienna, ściśle naukowa praca laboratorym, wyrobiła mu wielkie uznanie i rozszerzyła zakres jego działalności. Przy tem wszakże rozszerzeniu, pracownia chemiczna miejska jest dotychczas dość skromną i ubogą organizacyą, nie mogącą nawet w drobinie zaspokoić potrzeb istotnych, bardzo pilnych. Czas już byłoby pomyśleć o zaopatrzeniu w odpowiednie środki owej instytucyi, mającej pierwszorzędne znaczenie dla zdrowotności publicznej. Jeżeli się znalazły, i to dość znaczne, fundusze na urządzenie wystawy hygienicznej, której wpływ na ogólny stan sanitarny będzie bardzo wątpliwy, to chyba niezbyt trudno byłoby wyposażyć i laboratoryum chemiczne, tudzież rozszerzyć jego zadanie, jako instytucyi bezpośrednio stykającej się z warunkami zdrowotności ogółu mieszkańców miasta.

### Wycieczki młodzieży szkolnej.

Przed paru miesiącami wspominaliśmy o oryginalnym pomyśle dyrektora jednego z gimnazyów: organizacyi zbiorowej wycieczki za granicę (objazd znacznej części Europy i powrót morzem dokoła Grecyi przez cieśninę Dardanelską). Pomysł ten nie urzeczywistnił się; ale wogóle usiłowania wycieczek takich w obrębie państwa nie ustały i nawet dochodzą do skutku. Ekskursye młodzieży wyższych specyalnych zakładów naukowych już się nawet ustaliły i są niezbędnem dopełnieniem programu nauki. Obecnie wystawę w Niższym-Nowogrodzie zwiedziły dwie grupy: pierwsza złożona z uczniów gimnazyów moskiewskich, druga — kijowskich, nadto młodzież z innych zakładów przybędzie tam także. Ma ona wszelkie ułatwienia, mianowicie podróż i mieszkanie bezpłatne. Dotychczas atoli tego rodzaju wycieczki są dorywcze, bez określonego programu. Otóż wielce pożądane byłoby nakreślenie w tej mierze celowego i jasnego planu. Młodzież przykuta przez lat kilka do ławy szkolnej żyje tylko w sferach teoretycznej wiedzy średniej i następnie wchodzi w życie niezaradna, z ciasnym widnokręgiem umysłowym; gdy tymczasem podróże rozumnie ułożone — to osobna dziedzina nauki, to środek rozszerzenia owych widnokręgów i nadania umysłom większej sprawności, a jednocześnie wzmocnienia nerwów i wogóle sił fizycznych, wyczerpanych uciążliwą pracą. Na olbrzymich obszarach państwa rozsiadło się „w naturze“ bogactwo wiedzy przyrodniczej, geograficznej, chemicznej, geologicznej, fizycznej, antropologicznej, etnograficznej i cała olbrzymia dziedzina techniki przemysłowej, rzemieślniczej, inżenierskiej, wielkie skarby sztuki, architektury, wogóle urządzeń ekonomicznych i wreszcie nieprzebrane, odżywcze skarby piękna przyrody. To, co się zobaczy w młodzieńczym wrażliwym wieku, nie odbija się tylko jako chwilowy obraz na siatkówce, lecz wchodzi do komórek mózgowych, sięga do głębin duszy. W taki sposób poglądowy rozszerzona nauka i pogłębiona dusza młodzieży, dały-

by jej większą siłę intelektualną i umysłową. Wycieczki nie byłyby kosztowne, gdyż przejazdy na kolejach i parostatkach można byłoby wyjednać bezpłatnie. Co do pomieszczenia — w każdem mieście stoją pustkami podczas wakacyj gmachy szkolne, gdzie ci podróżni znaleźliby miejsce na noclegi i wypoczynek.

#### Jarmerk na wełnę.

Tegoroczny przebieg jego był o wiele pomyślniejszy, niż w latach poprzednich. Popyt był wielki przez cały czas trwania, więc sprzedano niespodziewanie dużo towaru. Działały tu czynniki różnorodne: warunki atmosferyczne, sprzyjające myciu, strzyży owiec i dowozowi wełny. Pogoda wpłynęła na poprawę gatunku produktu. Z bodźców zewnętrznych były mało ożywione jarmarki szlązkie i poznańskie, które wywołały tak zwane w gwarze giełdowej „mocne usposobienie“ względem naszego. Natomiast przemysł sukienniczy krajowy wcale nie przyczynił się do tego ożywienia. Z wyjątkiem bowiem kilku większych fabryk, wszystkie inne przechodzą przesilenie, które zapanowało w głównych ogniskach tego przemysłu: Tomaszowie, Ozorkowie, Zgierzu, wreszcie w Białymstoku. Dziś, po skończonym jarmarku, wytwórcy, którzy od lat wielu poraz pierwszy zaznali powodzenia, mocno żałują, że wełna jest tylko niewielkim dodatkiem w gospodarce rolnej i w tym żalu przebija się znamienna cecha naszych ziemian: chęć gwałtownego rozszerzenia danej gałęzi wytwórczości pod wpływem chwilowego powodzenia. To samo było z rdestem sachalińskim, to samo z cykoryą i innymi produktami. Wiedzą oni tylko jedno: sąsiad zasiał, sprzedał i świetnie zarobił. W roku następnym już kilku innych sąsiadów przeznacza duże przestrzenie na daną roślinę, niemal zmienia system gospodarki i gdy zacierają oni ręce pewni zysków, na rynkach dotyka ich smutna niespodzianka: ceny w stosunku do przeszłorocznych spadły o $^3/_4$. Zobaczymy: z wełną na przyszły rok będzie to samo. Rolnicy zwiększą hodowlę w tej mierze, a ci, którzy wcale jej nie posiadali, stworzą forsownie i później gdy w r. 1897 lub 1898 wełna ich pozostanie na składzie, gdy w budżecie swoim znajdą wielki niedobór, będą narzekać i rozpaczać, złorzeczyć kaprysom nabywców, nie biorąc w rachubę tego, że chwilowe powodzenie było tylko przypadkiem. Producenci nasi zapominają zawsze o jednym niezmiernie ważnym warunku: że produkcyę można pomyślnie prowadzić tylko przy odpowiedniej organizacyi handlowej, przy ciągłej, jasnej świadomości o stanie rynków i przemysłu w kraju i za granicą, tudzież przy urządzeniach, zwiększających sprawność sprzedażną i usuwających nacisk pośrednictwa kosztownego. Otóż nasi wytwórcy wełny powinni pamiętać o tem, że organizacya zewnętrzna jarmarku nie zmieniła się od czasu jego stworzenia, że wszystkie koła i kółka tej machineryi pokryte są grubą śniedzią rutyny, że kwestyi prawidłowego pośrednictwa dotąd nie rozwiązano i nic w tej mierze nie zrobiono. Wprawdzie komitet giełdowy wyznacza agentów przysięgłych do tranzakcyj jarmarcznych; ale to tylko czynność pozorna, zadośczyniąca formie, oparta na papierze. Delegatów tych nigdy niema na jarmarku, bo to nie wchodzi w zakres ich czynności. Krąży zaledwie kilku prywatnych maklerów. Ponieważ są oni znani z uczciwości, więc *Gazeta losowań* żąda zamianowania ich agentami przysięgłymi. Organ ten słusznie zarzuca komitetowi, że się nie uporał jeszcze ze sprawą skrócenia jarmarku do dni dwu, zamiast czterech. Wszelkie pożądane ważne reformy nie przyjdą do skutku, dopóki nie będzie bodźca w łonie samych interesowanych. Bodźcem zaś tym może być tylko jasne zrozumienie własnego interesu. Jak wszakże są oni dalecy od tego zrozumienia, dowodzi fakt, że na zapowiedziane obrady przedjarmarczne w sali giełdowej nie przybyli ani wytwórcy, ani kupcy, ani pośrednicy.

#### Cynizm.

Coraz szerzej rozpanosza on się w naszej prasie brukowej. Oto jego próbka z *Kuryera Warszawskiego*: „Walerya Zaremska, tancerka w Berlinie, która po wypiciu znacznej dozy atramentu rzuciła się z czwartego piętra na bruk uliczny, przyszła już do zdrowia. Atrament zdesperowanej tancerce nie zaszkodził, a wygimnastykowane członki snać niewiele ucierpiały w zetknięciu z brukiem ulicy Marienstrasse. Po tak efektownym skoku panna Z. powinna mieć teraz na scenie pewność siebie, a więc — powodzenie.“ Takie bezprzykładne, ohydne naigrawanie się z cierpienia ludzi nieszczęśliwych, zrozpaczonych, zgnębionych jakimś strasznym bólem moralnym lub rozterką duchową, — przechodzi u nas bezkarnie, bez napiętnowania, przynajmniej przez rozumniejszą i szlachetniejszą cząstkę ogółu.

## LISTY Z PARYŻA.

Katastrofa w Rochebelle. — Notatki z życia społecznego: założenie Towarzystwa wstrzemięźliwości pośród młodzieży; projektowany kongres rybacki.— Udział malarzy polskich w paryskich wystawach obrazów.

Mściwe duchy gór gniewne za naruszenie spokoju ich mocarstw, wzięły nową ofiarę. We Francyi południowej w kopalniach Rochebelle (departament Gard) nadmierny wypływ kwasu węglowego sprowadził śmierć dwudziestu czterech górników. W chwili nieszczęścia ze stu pięćdziesięciu pracowników zajętych w nawiedzonym szybie wyszło około stu; inaczej ilość ofiar byłaby bez porównania większą.

Na kilka minut przed wypadkiem ludzie pracujący w oddziale zanumerowanym 125, uczuli jakieś wstrząśnienia gruntu. Natychmiast rzucili się ku wyjściu. Ale po drodze zaskoczyła ich katastrofa. Ze szpar szybu pośród łoskotu i trzasku buchnęły gazy trujące, chmura pyłu węglowego ukazała się nad otworem. Na krzyki warty, na wołania z podziemi tłum zbiegł się ku szybowi; po pierwszym przestrachu zaczęto ratunek. Lecz kwas węglowy nieustannie bił z kopalni i dopiero po krótkim przeciągu czasu najgorliwsi i najdzielniejsi, jakich wielu jest w górnictwie, spuścili się do dotkniętej galeryi.

Pierwszym widokiem, który przedstawił się ich oczom, były ciała zaścielające ziemię. Trafiono na kilku współżywych i wywieziono ich coprędzej na wierzch. Oszołomieni, z nadmiernie rozwartemi źrenicami, porażeni prawie szaleństwem, widoczne nosili na sobie ślady strasznego otrucia. Przyszli powoli do siebie; tymczasem, niestety, coraz nowe trupy dobywano. Piętnaście o jedenastej w nocy leżało w biurze wypłaty, siedemnaście rano. Potem jeden, nareszcie o jedenastej przed południem ostatnich sześć ofiar. Większość ciał nie skrwawiona, tylko straszne wykrzywienie twarzy, a na około domu żałoby — płacze i łkania.

Najboleśniejszy to wypadek, jaki zdarzył się ostatnimi dniami we Francyi. Są zabici w wieku od 19 do 56 lat. Jeden ojciec rodziny siedmioro drobiazgu zostawił i żonę w poważnym stanie. Inni — dwoje, troje, czworo. Jakiś młody chłopak, przed tygodniem ożenił się, ów pierwszy raz zeszedł do nieszczęsnego szybu. Znaleziono ciało górnika, który skończywszy robotę siadł chwilkę spocząć. Spoczął na zawsze.

Otworzono kredyt dla rodzin dotkniętych ciosem, zawieszono na znak żałoby wszelkie widowiska w sąsiedniem mieście Alais, zamknięto wszystkie sklepy i fabryki. Prezydent rzeczypospolitej wysłał jednego ze swych adjutantów w celu niesienia pomocy, a minister robót publicznych, Turrel, sam wyjechał, aby być obecnym na pogrzebie i zarządzić śledztwo na miejscu.

Rozpoczęta przed rokiem walka z alkoholizmem*) zaognia się coraz mocniej. Wydano niedawno książkę dla ludu zwalczającą alkoholizm, obecnie zawiązało się towarzystwo mające na celu szerzenie wstrzemięźliwości pośród młodzieży. Drugi artykuł jego statutów brzmi: postanawiamy 1) oświecać młodzież francuzką co do niebezpieczeństw alkoholu, 2) wzmacniać przyzwyczajenia wstrzemięźliwości i hygieny pośród młodych mężczyzn i kobiet, 3) dostarczać członkom towarzystwa rozrywek zdrowych, stosownie do środków i zasobów pieniężnych przez towarzystwo posiadanych, 4) pomódz im zwalczać przeszkody w początkach ich dążności.

„Członkiem czynnym“ wspomnianego stowarzyszenia może być każdy osobnik obojej płci, liczący najmniej jedenaście, najwyżej dwadzieścia lat. Winien mieć pozwolenie od rodziców i zobowiązać się na sześć miesięcy, że nie będzie używać gorących napojów. Po tym przeciągu czasu powtórzy zobowiązanie już na cały rok. W końcu podda się oględzinom lekarskim.

Sekretarz generalny towarzystwa, doktór Rubanowicz, napisał broszurę, objaśniającą działanie alkoholu i przeznaczoną do szerzenia wśród młodzieży pozyskanej.

Międzynarodowy kongres rybacki, zwołany do Sables-d'Olonne, wkrótce zastanawiać się będzie nad smutną dolą rybaków. Poświęcono w ostatnich czasach niece więcej uwagi, niż dawniej, tej dziedzinie przemysłu; w Banyals, Wimereux i innych miejscowościach urządzono pracownie, specyalnie przeznaczone dla studyowania przymiotów i życia rozmaitych ryb morskich i rzecznych. Obecnie zwrócono się i do warunków bytu. Wspomniany zjazd (przewodniczy admirał Duperre) rozpatrywać będzie prawodawstwo rybaków morskich, potem szereg pytań profesyonalnych, w końcu kwestyę ubezpieczeń pracowników. Jest wprawdzie kilka korporacyj rybackich na brzegu morskim; dążą one do zabezpieczenia materyalnego członków, ale są czysto miejscowe i wpływ wywierają nie duży. Obradujący więc postarają się rozpatrzeć, na jakich podstawach będzie można stworzyć ubezpieczenia morskie, pozwalające rodzinom poszkodowanym naprawiać łodzie, przyrządy itd.

Malarze polscy niezbyt licznie są reprezentowani w salonach paryskich. Najwięcej, bo aż kilkanaście obrazów polskich znajduje się na polach Elizejskich, kilka na polu Marsowem, również kilka w trzecim salonie arcyubożuchnym w udatne rzeczy, a szumnie nazwanym: „Salon niezależnych.“ Tu jest kilka obrazków nadmorskich Austena — bardzo średniej miary — żółto i zielono cętkowane „portrety“ Ślewińskiego, w końcu dość miły obraz Kazimierza Markiewicza: „Kwestarz w drodze.“ Znać w nim zamało wprawną rękę, ale sam pomysł i niektóre szczegóły ujawniają zdolności. Na placu ubogiej wioszczyny małoruskiej stanął wóz kwestarski, cztery konie tak są nędzne, chaty lepione z gliny tak smutne, że po jednem spojrzeniu chce się płakać.

Na polu Marsowem Myrton Michalski dał portret mężczyzny w futrze na czerwonem tle, pani Boznańska bardzo ładny obrazek, przedstawiający dwie dziewczynki o żywych, czarnych oczach.

*) Por. *Prawda* z 1895 r.

Na polach Elizejskich w dziale rzeźby znajdujemy Trojanowskiego i Andriollową, w pastelu — pannę Łempicką. Z obrazów żaden nie stoi na wyżynie arcydzieła, prawie jednak niema utworów nienacechowanych talentem. Chyba zimne, szkolarskie „obrazki z parku“ Zawiskiego. Na pochwałę całej grupy potrzeba także powiedzieć, że nigdzie nie widzi się gonienia za efektem, chęci targania nerwów. Spokojne studyowanie motywu dla motywu, pomyślny zaś wynik—zależy od przyrodzonych zdolności.

Wojciech Gerson przysłał widok z gór, L. Kowalski: „Dzieciństwo Jezusa.“ J. Chełmińskiego „Wąwóz“ pozostawia wrażenie prawdziwie artystycznej pracy. Z wybornem zachowaniem perspektywy malarz odtwarza przejazd Napoleona przez ciasną drożynę górską. W dali nikną jeźdźcy francuzcy, cała przestrzeń zasypana śniegiem, błotnista masa pod kopytami koni. Raźno i z otuchą posuwa się orszak Napoleona, on sam na przodzie, na białym koniu, może zbyt wyraźnie namalowanym względnie do odległości. Uroczystość i cisza panują w scenie przejazdu; zamykający pochód dwaj wojownicy z burkami, zuchowato narzuconemi na jedno ramię, mówią coś do siebie, ale snać po cichu i węzłowato. Doskonale namalowane konie, śnieżne ubocza, barwne płaszcze świty, nie mącące jednak jaskrawością ogólnego tonu.

Panna Dziewanowska wystawiła snop róż pąsowych i białych, otulonych, nie wiem dlaczego, liśćmi o burakowej barwie. Roszczewski w układzie „Szydełka“ naśladuje Flamandczyków—widoczna reminiscencya van Eycka w uchylonem okunie pokoju i otwierającej się z niego perspektywie. Dziewczynka trzyma przed panią pudełko z robotami szydełkowemi. Nieprzyjemne obie, jedna skrofuliczno-limfatyczna, druga otyła i w suknię niesmacznie czerwoną odziana. Zasługuje jeszcze na uwagę obraz Mieczysława Reyznera: „Modlitwa w kruchcie.“ Dobrze pochwycone twarze modlących się staruszek galicyjskich, mniej udatny tylny plan ze zbyt jaskrawemi świecami. Przed kilku laty wystawione „Nieszpory,“ bardzo zbliżone do „Modlitwy,“ stały znacznie wyżej.

Niewiadomski wywiesił ładny widok leśny, chociaż właściwie z całego zadrzewienia widzimy tylko nasady pniów. Pozbawia to powietrzności. Na omszonym kamieniu siedzi w cieniu drzew włościanin.

Nie zdaje mi się, aby tak straszliwie było ciemno we wszystkich zakątkach, jak na obrazie Szymanowskiego: „Warsztat tkacki.“ Przytem sam przyrząd tkacki jest dziwnie przekrzywiony, a nić rozpięta na nim ma barwę wosku. Za silnie może woskuje słońce, padające przez okienko? Lecz ile za to wyrazu w twarzy, wytrwałości i zawziętości w całej postaci. I te świetne przymioty portrecisty ujawniają się potem w portrecie siwego mężczyzny, usadowionego na tle szarem.

*B.*

# WYSTAWA WSZECHSZWAJCARSKA.

## III.

Schodzimy i wpadamy w labirynt przemysłu — *Palais de l'Industrie.* Po prawej stronie mamy pawilon sławnego fizyka, Raula Picteta, ze sławną jego studnią niskiej temperatury (100° niżej 0). Kto chce, może się do niej spuścić windą, ale na minutę tylko i nie tykając żadnego przedmiotu, jeżeli nie chce być tam zamrożonym śmiertelnie. Niskie temperatury — to specyalność Picteta. Ale nie brak mu też i wysoce rozwiniętej przedsiębierczości przemysłowej, spożytkowującej umiejętnie uczoność rozgłośną i cuda wiedzy. Od napojów na werendzie pawilonu, chłodzonych aparatami jego pomysłu i tem właśnie ponętniejszych dla spożywców, aż do pogadanek naukowych — za wszystko sławny uczony każe sobie płacić. To nie dr. Bujwid, który na przeszłej wystawie hygienicznej warszawskiej bezinteresownie odsłaniał publiczności tajniki bakteryologii w swym skromnym pawiloniku *).

Mijamy naukowy kramik Picteta i, pociągnięci falą ciekawych na lewo, wpadamy do oddziału spożywczego. Czego tam nie ma! Oto na łup oczu profanów wydane tajniki produkcyi piwa — parowy browar szwajcarski w ruchu, z kadziami, kilsztokami. Gdzieindziej znów oczom widza narzucają się operacye maszynowego wytwarzania czekolady. Obraca się leniwo aparat i rozciera papkę czekoladową. Pojętniejszy gap' spożywca ma sposobność widzenia odwrotnej strony czekoladek od dziecka pochłanianych — może oglądać specyalny farsz duszy jakiego Sucharda, Kohlera lub Meunier'go, ludzi mitycznych, znanych mu zaledwie z tramwajowo-ulicznych afiszów.

Snujemy się po zapchanej skrzętnie kioskami sali. To jest poprostu cała galerya wybornie odzwierciedlonych w miniaturze episiorni (sklepów spożywczych) Genewy, Zurychu, Berna, Lozanny, Neufchatelu. Piramidy butelek Vermouth'u, *l'eau-de-vie du marc* (siwuchy), stosy paczek: makarony, produkty Maggi'ego. Drażni to, łechce, dławi widokiem i zapachem, ogłupia, wywołuje odruchy w kierunku portmonetki. A w zmużonej źrenicy episierek niegasnąca nadzieja i niema prośba: *essayez, Monsieur* — czegóż więcej trzeba? Wyjdźmy, pókiśmy cali i przytomni. Ale pozwól mi, czytelniku, nie być twym ciceronem po oddziale przemysłu tkackiego. Ani ty, ani ja — na jotę nie wzbogacimy swej wiedzy towaroznawczej: od tego jest fach, są politechniki. Zresztą, dla odczepnego, jeżeliś amator gałganków i robienia prezentów — jedwabie szwajcarskie bywają gustowne i są tanie, ale w Lindau, Salzburgu, Simbach i dalej są komory celne... To cóż z tego?

Wejdźmy do hali maszyn. Okazały to gmach ze szkła i żelaza, gdzie, jak pod ogromnym kloszem, dyszy sobie właściwem życiem potężnej pracy mechanicznej — cała współczesna technika przemysłu na usługach szwajcarskiej produkcyi narodowej. Jest to prawdziwa, rzec by można, menażerya żelazno-stalowych bestyj, spłodzonych przez wynalazczość ludzką na współkę z ujarzmionemi siłami natury—i każdej chwili gotowych zmiażdżyć, rozszarpać swego twórcę i boga, sprowadzonego do rzędu „żywego dodatku.“ Ale te automaty groźne tkwią w wyznaczonych miejscach i mają śliczne, połyskliwe ochrony. Są to najprzeróżniejszych konstrukcyj, postaci i zastosowań profesyonalnych syntezy, dawno ubiegłych rzemieślniczo-rękodzielniczych pokoleń, narzędzi pracy. Nie znam się na tem, bom nie mechanik, który lepiej potrafiłby zaspokoić wasze techologiczno-fachowe nałogi, potrzeby, upodobania i wzruszenia, jeżeli je ktokolwiek z was posiada; nie nie umiałbym więc przytoczyć wam ani jednej dokładnej nazwy tych zaiste pięknych maszyn, ani też tem bardziej określić skali postępu, jaki ich budownictwo uczyniło na ziemi szwajcarskiej od ostatniej wystawy, za okres 13 lat ubiegłych. Bo przecież nie byłem, ani też kiedykolwiek będę członkiem *Jury* wystawowego, które rzeczoznawczo wymierza milimetry zwiększonej technicznie i użytkowo wartości okazów i firmom ich, stosownie do zasług, wyznacza, różnej szlachetności kruszców, amulety (medale), zażegnywające zdradliwe wiry i złowrogie burze chaotycznej rywalizacyi rynkowej... Moje stanowisko jest stanowiskiem „oka ptasiego,“ wrażeń ogólnych. Cały ten wspaniały popis technologiczny ogarniałem w syntezie — i wyznać trzeba, że, o ile mi się zdaje, przynosi on bez zaprzeczenia zaszczyt konstruktorom szwajcarskim. Ogromna użyteczność, wielkie zaoszczędzenie pracy i zdumiewająca jej specyalizacya tkwić muszą w „organach“ tych arcydzieł techniki. Ale zewnętrznie nie brak im precyzyi, estetyki swoistej: wszystko to, wykonane z wdziękiem, lśni się i uśmiecha sardonicznie, chłodno. To są cacka i zarazem—potwory. Tu jedna maszyna połyskująca wilgotną siwizną stali, ogromnie sprawna, głęboko a cicho zadyszana, zwinna i zdradziecka, jak pantera w klatce, śmiga błyskawicznie a jałowo swymi członkami. Tam znów inna, skromna pozornie, jak lis, a potężna w gruncie, jak lew—pokazuje, co umie, co ma w spuściznie techniki rękodzielniczej. A wszystko to czynne jest na skinienie jakiejś wszechwładnej siły, ukrytej gdzieś jak „numen“ po za zjawiskami. Ta siła, to chluba geniuszu szwajcarów. Źródło jej to wartkie nurty rzek i potoków górskich starej Helwecyi. Tryska ona, skuszona dowcipem inżeniera szwajcarskiego — z ich łożysk ściśniętych, zgwałconych skośnemi tamami. Ale jeżeli chcecie widzieć te kolosy pracy w całej okazałości, przekroczcie obręb wystawy i pójdźcie do ich pracowni: do *Force motrice* na Rodanie, lub do *Wasserweg'u* na Limacie w Zurychu, gdzie cała jego dzielnica fabryczna, *Aussersihl*, zawdzięcza temu potężnemu motorowi swój ruch. Kiedy się tak całkiem niefachowo, jak my, błąka po tej hali maszyn, jest się mimowoli widzem dziwnych stanów świadomości. Z tej uprzedmiotowionej, skrystalizowanej wiekowej woli ludzkiej wieje ożywcze, jędrne tchnienie; z tych inteligentnych automatów spływa ukojenie jakieś — w serce wstępuje siła, myśli jak dumne orły lecą w przyszłość, która gotuje jednostce ludzkiej inny, „rzeczoniezależny“ stosunek do nich. Rzucamy jeszcze raz okiem po tej żelazno-szklanej hali, natrafiamy na kilka smutnych, skromnie odzianych, połyskujących znojem „żywych dodatków,“ których dla pełności obrazu nie omieszkano także wystawić i, czując od oddechu maszyn lekki, orzeźwiający, magnetyczny dreszcz w ciele — ze zgrozą i niemem *veto* idziemy sobie dalej.

W wązkich, wiodących do hali w głąb pałacu przemysłu, galeryach defilują przed nami typowe „utensylia“ mieszkań szwajcarskich: eleganckie kominki marmurowe, ozdobne, z gustem wykonane, kaflowe i metalowe piecyki przenośne, potężne kuchnie systemu angielskiego, ponętne wanny. Mijamy to i wpadamy — na oddział *Czerwonego krzyża.* Po *force motrice* jest to druga z kolei oryginalność wynalazczości szwajcarskiej. Ustrój społeczno-państwowy, z natury swej niecierpiący militaryzmu, instynktownie jakby przeciwstawił się sąsiadom, produkującym przedewszystkiem na wielką skalę „mięso armatnie“ — miłosierdziem chirurgicznem. Międzynarodowy podział pracy: gdzieindziej rąbią, a tu — goją... Wszak Szwajcarya, znająca dobrodziejstwo nieposiadania stałej armii, jest inicyatorką i na tem polu. Sława jej „Czerwonego krzyża,“ cieszącego się powszechnym szacunkiem i słusznem uznaniem na całym obszarze panowania koszar i Krupp'a, dobiegła nawet do uszu Menelika, który w czasie poskramiania wielkopaństwowej żarłoczności Włochów, zwracał się był do niego niedawno po „siostry“ i opatrunki. Bo w międzynarodowym „Czerwonym krzyżu,“ tak samo jak w pietystycznej „Lidze pokoju,“ Szwajcarya ma najwięcej zasług i głosu. To też ten sanitarny dział

*) Na obecnej lekarze nasi również udzielają objaśnień chętnie i bezinteresownie. *Red.*

wystawy przykuwa do siebie ogromnie nawet oczy niefachowe. Widzieć tu można poglądowo cały postęp współczesny techniki niesienia ratunku biednym ciałom ludzkim, szarpanym zarówno na polu bitwy kartaczowej, jak i przemysłowej... Niczego tu nie brak — nawet trumien, od najprostszych dla biedaków do bardzo wykwintnych, lśniąco-pieszczotliwym, białym atłasem wyścielanych, dla wybrańców. Najoczywiściej wytwórca tych okropnych skrzynek chrześciańskich, umieszczając je tutaj, piecze własną pieczeń na rożnie zdrowotności. Ale to jest całkiem logiczne — gdzie przewodniczą życiu: kula, jakieś druzgocące kości koło zębate, wszechwładny pan „Przypadek" i rzeźniczy nóż chirurga... Ślizgają się po tych przedmiotach oczy profana i widzą: przybory opatrunkowe (szarpie, bandaże), nieskazitelnie czyste, lśniące narzędzia chirurgiczne, manekiny ludzkie na łożach boleści w postawach okropnych, dokładnie technikę opatrywania ran unaoczniające, metalowe, dla ścieku krwi podziurawione stoły operacyjne i stołki, brankardy do zbierania kalek z pobojowiska, wzorowe pawilony szpitali polowych, łóżka z waterklozetami. Widzą to wszystko oczy profana i serce mu drży głuchą trwogą, ciarki przechodzą po skórze — bo po za tem dobrodziejstwem kultury, po za tą pysznie pomyślaną i zorganizowaną pomocą dla ludzkości cierpiącej, wisi miecz Damoklesa nad jego własnem, jedynem, raz tylko jeden od matki dostawanem ciałem, dla którego aż do grobu drepce w jarzmie fachu... I oddala się stamtąd z rozbudzonem niemiłem poczuciem łamliwości swych członków. Ale puśćcie tam fachowca, który, uczyniwszy objekt z ciała ludzkiego, nakrajał się mięsa żywego i martwego do syta — on spojrzy na te przybory tak, jak rzeźnik obyty z jatką. I w profesyonalnem poruszeniu duszy wykrzyknie, jak pewien znajomy mi przyrodnik genewski w przytułku dla idyotów jednego z miast francuskich na widok „typowego okazu": „Cóż to za śliczny idyota!"

(D. n.).

---

BADANIA NAUKOWE.

## EKONOMISTYCZNE POJMOWANIE

### WIEKÓW ŚREDNICH.

III.

Powoli szranki życia rodzinnego, niewłaściwe dla tej nowej formy bytu, zaczynają pękać, wytwarza się jedność miejska międzyrodzinna. W Metzu, obok pięciu dzielnic z nazwami, znajdujemy szóstą, zwaną poprostu *le Commun*: dzielnica wspólna *gmin*; ale niema jej jeszcze w XII-em stuleciu. Dział ten nie odpowiada żadnej topograficznej części miasta: należącą do niego ludność niema już tego punktu oparcia, a zarazem przegródki przymusowej, — mieszka w różnych dzielnicach. Zaliczani są do niego: cudzoziemcy, dzieci nieprawe, wygnańcy z różnych rodzin, opuszczający je z licznych powodów, a więc dużo żywiołów ruchliwych, podatniejszych do zmian. „Gmin" ten stanowi niejako drożdże zjednoczenia i późniejszych przekształceń wewnętrznych miasta, rosnąc liczebnie i rozpuszczając w sobie przegrody rodzinne, rozsadzają je również i zastępują pokrewieństwa i wspólne interesy innego, nowego, specyficznie miejskiego rodzaju: zawodowe, rzemieślnicze. Między rzemieślnikami, należącymi do różnych rodzin i dzielnic, zawiązują się stowarzyszenia dla obrony i popierania wspólnych interesów. I tu pierwowzorem nakazów i zobowiązań moralnych staje się rodzina: duch rodzinny przenika faktycznie *bractwo* pierwotne.

Dzielnice, zamieszkałe przez zwierzchników rolnych, feodalnych, wraz z wasalami odpowiadają w zupełności trybom, fratryom, kuryom Grecyi starożytnej i Rzymu — Akwilinowi, Palatynowi, Watykanowi itd., zamieszkałym przez klientele pewnych patronów. Gdy wszakże zjednoczenie miasta jest w starożytności utrudnione przez religię rodzinną, odmienną dla każdej grupy krewniaczej, tu, obok większego rozwoju przemysłu, silnym czynnikiem połączenia jest wspólna religia chrześciańska. Tak wytwór przebrzmiałej, rozkawałkowanej jedności cesarsko-rzymskiej, przeżywszy ją i ulegając dodatniej interferencyi z nowymi czynnikami ekonomicznymi, przyśpiesza potężnie ich działanie.

Była zresztą pewna ilość miast, które nie przeszły tej drogi rozwoju: tak zwane „villes bâties," miasta zbudowane, rzymskie jeszcze, jak Paryż, Orlean itd. W tych nie było *lignage*'ów, ani całej późniejszej organizacyi gminnej, lecz równość obywatelska i urzędnicy, mianowani przez króla. W XII i XIII w., pod wpływem rozwoju przemysłu, zaczęły się też zjawiać t. zw. „nowe miasta," sztucznie zakładane przez panów feodalnych lub opactwa. Do tych dwu kategoryj nie stosuje się to, co dotyczy właściwie specyalnego miasta średniowiecznego.

W tych na początku XII stulecia zaczęła się tedy zjawiać gmina, *la Commune* — pierwiastek nowy, odmienny od całego dotychczasowego bytu rolno-rodzinnego, nie-rolniczy, nie-rodzinny— nazwa, z którą później znacznie, drogą retrospekcyi przewrotowej, inne związano dążenia. Odmienność rychło przeszła w sprzeczność.

Pierwotnie, gdy w X stuleciu największa liczba ludności takiego miasta nie przewyższała 1,500, każdy mieszczanin był zarazem rolnikiem; z początku, i później przez długi jeszcze czas, aby otrzymać tytuł i prawa *bourgeois*, trzeba było posiadać majątek ziemski. *Bourgeois*, *patricien*, *marchand*—wyrazy te w życiu miejskiem były pierwotnie synonimami. Patrycyusze, bądź to feodałowie, głowy grup rodzinnych, którzy na ich czele przybyli do miasta i jak feodał z wasalami, tak patrycyusz chodził na wojnę z klientami, konno, w zbroi, pieczętował się herbem; między feodałami-rycerzami a patrycyuszami często były zawierane związki małżeńskie. Mówiąc nawiasem, rodziny miejskie, zazdroszczące hrabiom i baronom ich herbów i tytułów, mogą się tedy pocieszyć, że są akurat tyleż warte pod tym względem. Ci jednak bracia rychło stali się nieprzyjaciołmi: patrycyusze byli już inną, antagonistyczną klasą społeczną, opartą na innej podstawie ekonomicznej.

Geneza miast czyni zrozumiałymi ich stosunki do władców feodalnych. Miasto, jako złożone z wasalów, samo stawało się wasalem; jeśli dwie *wille*, dawniej połączone stosunkiem wasalnym, przekształciły się na miasta, to jedno z nich zyskiwało prawo zwierzchnictwa nad drugiem; wreszcie miasto, utworzone na punkcie kilku lenności, miało obowiązki wasalne względem kilku zwierzchników. Stosunek zwierzchnika do miasta był z początku niezmiernie czynny i żywotny: rycerz godził rody, powaśnione o urzędy miejskie, sądził, zarządzał na mocy swych praw naturalnych; co najważniejsza, zapewniał patrycyuszom - kupcom bezpieczeństwo z bronią w ręku, za co pobierał daniny; gdy towary przechodziły przez ziemie kilku feodałów, każdy kazał sobie płacić. Z czasem, pod wpływem rozwoju przemysłu i handlu oraz uspokojenia kraju, zaszła radykalna zmiana: opieka feodała stała się dla miasta zupełnie zbyteczną, a z drugiej strony, w miarę wzrostu handlu, daniny przybrały ogromne rozmiary; przytem rody patrycyuszowskie poczuły już zdolność dostateczną i chęć do rządzenia miastem według własnej woli, niezależnie od zwierzchnictwa. Wtedy zaczęła się walka między feodałami a mieszczaństwem, zupełnie już pod względem interesów i form bytu wyodrębnionem: była to t. zw. „rewolucya komunalna," zajmująca koniec XI i połowę XII w., a zakończona zwycięztwem nowej, postępowej klasy. Niesłusznie tylko wielu, jak Thierry, wyobrażało sobie tę rewolucyę jako ruch ludowy, demokratyczny: wprawdzie wielkie mieszczaństwo reprezentowało faktycznie interesy całego bytu miejskiego, całego handlu i przemysłu, słowem, rodzącego się kapitalizmu, ale lud, „gmin," w tej rewolucyi udziału nie brał: „komuna," która z niej wyszła, była rządem czysto arystokratycznym, patrycyuszowskim.

Była to tedy walka czysto klasowa: wszczęta na gruncie ekonomicznym, o wyzwolenie ekonomiczne nowej klasy i o władzę polityczną. Gdyby jej się przypatrywano z tego punktu widzenia, który, niestety, oczom Funcka-Brentano przesłania jeszcze mgła, odkrytoby pewno wiele rysów, które cechują nowożytne walki klasowe, tylko w wyższym stopniu i wśród bardziej złożonych warunków; tak np. uklasowienie tradycyjnych systemów moralnych i filozoficznych. Kościół mianowicie zajął otwarcie w tej walce stanowisko wrogie względem mieszczan, piętnując ich, w imię Biblii i ewangelii, jako „lichwiarzy i wyzyskiwaczy."

„Lichwiarze" ci objęli więc niepodzielnie rządy nad miastem; walki jednak między rodami ich nie ustały. I zaznaczmy tu w przelocie, że polityczny ustrój mieszczaństwa już wtedy zostawił furtkę dla... swego rodzaju cezara. Gdy rody patrycyuszów zanadto już walczyły o władzę, w wielu miastach Francyi południowej panował ten zwyczaj, że wzywano jakiegoś znanego cudzoziemca, zwykle Włocha, zwanego *podestą*, i dawano mu na rok lub dwa władzę nieograniczoną, aby, jak Ruryk w Nowogrodzie, zrobił w mieście porządek. Podesta taki, to bezpośredni protoplasta Boulangera czy innego jakiegoś „wymiatacza" z Bonapartych lub Orleanów, do którego tęskni część burżuazyi, wymiotującej moralnie od „polityki" oportunistów i radykałów.

Rewolucya patrycyuszów była pierwszą rewolucyą mieszczańską; ponieważ jednak mieszczaństwo kapitalistyczne od samego początku było niejednolite i rozdzierane wewnętrznie przez konkurencyę, więc wkrótce po tej pierwszej rewolucyi nastąpiła druga, rzemieślnicza, bardziej demokratyczna. Olbrzymi postęp przemysłu i handlu w XII stuleciu, które pod tym względem, według Schmollera, tylko do XIX-go porównanem być może, wywołał bardzo silny napływ ludności wiejskiej do miast, a więc silny wzrost kategoryi pozarodowej, „gminu," która zaczęła rozsadzać szranki politycznej rodowej organizacyi miasta. Rozwój przemysłu i handlu wzmógł znacznie potęgę patrycyuszów-handlarzów, którzy trzymali w swych rękach monopol handlowy wraz z monopolem administracyjnym; lecz jednocześnie ten sam rozwój zaczął wydawać mnóstwo objawów ujemnych, świadczących o tem, że i pod względem ekonomicznym nie mieści się on w ramach tych monopolistów. Patrycyusze, poprzednio niezbędni dla wzrostu przemysłu i miasta, stali się z kolei, jak przed nimi rycerze, zbyteczni. Wybuchła nowa walka klasowa między korporacyami rzemieślniczemi a rodami patrycyuszów, która zajęła drugą połowę

XIII i początek XIV w. i znów skończyła się zwycięztwem nowej klasy.

Wówczas to przez rzemiosło zwycięzkie weszła znana średniowieczna organizacya przemysłu i handlu. Dokumenty współczesne świadczą, że była ona świadomie skierowana przeciw spekulacyi wielkich kupców, zupełnie podatnej do dzisiejszej spekulacyi giełdowej, przeciw nieograniczonej konkurencyi, przeciw niepomiernemu wzrastaniu majątków. Gdy we Florencyi w XIII w. korporacya uznawała któregoś ze swych członków za zbyt bogatego, nakazywała mu złożyć nadwyżkę w kasie korporacyi; był to z pewnością najprostszy rodzaj postępowego podatku od dochodu. Celem, ideałem całego tego ustroju drobno-rzemieślniczego była równowaga, spokój i pewność stosunków między ludźmi: nabywcy zapewnić dobroć wyrobu (pracy nocnej zakazywano, bo nie mogła dawać dobrych wyrobów), każdemu członkowi organizacyi przemysłowej — byt spokojny od kolebki do zgonu. Do tego zmierzały wszystkie przepisy i ograniczenia, dotyczące czeladzi, rozmiarów warsztatu, połączenia w jednej osobie wytwórcy i kupca itd.

Cała etyka przystosowała się do tej podstawy; równowaga tego całokształtu wydała świetne owoce: tak np. dzięki dziedziczności rzemiosła ręcznego, doszło ono do takiej doskonałości, że wydało naturalnie sztukę Odrodzenia: snycerstwo, rzeźbiarstwo, malarstwo, które powstało z „iluminowania“ ksiąg itd. Dalszy jednak rozwój przemysłu i ustroju społecznego — wielki kryzys społeczny, jakim była wojna stuletnia i inne poważniejsze czynniki rozsadziły z kolei tę organizacyę, podkopały jej równowagę, powołały do życia jej burzycieli.

Widzimy tedy, że w swej teoryi wieków średnich p. Franciszek Funck-Brentano dochodzi, choć w innej, nie tak wyraźnej formie, choć bezwiednie i nieraz mimowoli, do wszystkich tych wniosków, które czekają właściwy dyalektyczny ekonomizm skrajnej lewicy heglistycznej: Podstawą całej nadbudowy społecznej, czynnikiem rozwoju społecznego są zjawiska ekonomiczne, jest forma produkcyi; nadbudowa (polityczna, ideowa itd.) oddziaływa ze swej strony na rozwój ekonomiczny; forma społeczna przeżywa treść społeczną. Formy społeczne przekształcają się stopniowo przez składanie nieskończenie małych przyrostów swych własnych cech: ilość przechodzi w jakość, rozwój — w różnicę; każda forma wyłania swą własną antytezę. Formie produkcyi odpowiada pewne ukształtowanie klas społecznych; przeciwstawność formy nadchodzącej do ustępującej objawia się w walce klas, która jest tedy zasadniczym czynnikiem rozwoju.

Wszedłszy na ten grunt teoretyczny, Funck-Brentano zachodzi jeszcze dalej w tej wspólności poglądów i sposobów myślenia z deterministami ekonomicznymi — co mu, oczywiście, wcale nie przeszkadza zupełnie nie zdawać sobie z niej sprawy. Wychwalając mianowicie cechową organizacyę przemysłu, zaznacza, obok jej innych cech i zalet, że wszelkie wynalazki nie mogły w niej przynosić korzyści samemu wynalazcy osobiście, który nie mógł z wynalazku swego zrobić żadnego użytku, po za oddaniem go na własność swej korporacyi; a mimo to wynalazki były liczne i technika rzemiosła rozwijała się pomyślnie: znaczy to, że dzięki odpowiedniemu przystosowaniu moralnemu, tak ściśle nawet unormowanie produkcyi nie wpływało ujemnie na inicyatywę jednostki. Dołączając tę cechę do spokoju i pewności bytu, jakie dawał ów ustrój, powiada Brentano, ten uczeń Leplay'a, przedstawiciel szkoły, mającej odpowiednik polityczny w „lewym środku“ — że przedmiotem dążeń współczesnych w dziedzinie ekonomicznej i społecznej powinien być ustrój, nadający te same cechy dzisiejszemu, nieskończenie wyższemu rozwojowi przemysłu.

*K. Krauz.*



LITERATURA I SZTUKA.

## LITERATURA ANGIELSKA.

Życie prywatne D. G. Rosettti'ego:

Tajemnica, która dotychczas otaczała sprawy sercowe Rosetti'ego, dzięki świeżo wydanym pamiętnikom jego brata, nareszcie dała się odkryć. Szkoda. Jest to tak smutna historya! D. Gabriel był naturą nadzwyczaj skomplikowaną, pełną sprzeczności. Namiętny i zmysłowy, marzył o uczuciach czystych, mistycznych. Żądza doskonałości uchroniła go w życiu, zarówno jak i w sztuce, od miernoty. Aż do roku 23 życia nie miał żadnego związku miłosnego. W roku 1850 zakochał się po raz pierwszy, w sposób czysto Dantejski. Beatrycza była panną sklepową, niesłychanej, królewskiej urody. Wysoka, dobrze zbudowana, o szyi łabędziej, rysach prawidłowych, greckich. Miała oczy niebiesko-zielonawe, powieki ciężkie formy doskonałej, płeć delikatną i przepyszną masę złotych włosów. Duszę jej trudno było poznać, gdyż nikomu nigdy nie pokazywała. W rozmowie była ironiczna i wymijająca. Po za maską chłodu krył się umysł żywy i urozmaicony: świadczą o tem jej rysunki i wiersze. Rosetti dokładał największych starań, aby ją rozwinąć i podnieść do swego poziomu.

Ruskin, który był wówczas przyjacielem Rosetti'ego i sprzyjał związkowi młodych ludzi, ofiarował jej 150 f. st. rocznej renty, aby mogła oddać się malarstwu. Wspierał także Rosettiego, który był ubogi również jak i jego narzeczona. Brak środków materyalnych nie pozwolił im się pobrać. Trzeba było zwlekać ze ślubem. Te zaręczyny bez końca źle wpłynęły na zdrowie Lizzie Siddall; zapadła na piersi, trzeba było posłać ją na południe.

Rossetti pozostał w Anglii i zakochał się w innej dziewczynie pięknej, o bladej, mistycznej twarzy, szarych, głębokich oczach i czarnych, falistych włosach. Wyszła ona za Williama Morriza, pozostawiając w wyobraźni Rosetti'ego ślad niezatarty na życie całe. To ją głównie przedstawiał on w swych obrazach. W życiu malarza nastąpił okres rozpusty, wywołanej przez rozdarcie wewnętrzne. Zaznał pogardy kobiet i siebie samego. Związał się z istotą bez wychowania i moralności o pięknem ciele i rudych włosach, która na zmysły jego wywierała czar nieprzezwyciężony. Poznał ją na ulicy, gdy szła gryząc orzechy i rzucając łupiny. To Lilith jego obrazów i wierszy, pierwsza żona Adama, która nie miała duszy i tem piękniejsza była w swej bezmyślności i okrucieństwie.

Biedna Lizzie dogorywała. Rossetti, trawiony przez zgryzoty sumienia, odwiedzał ją czasem, nie umiejąc ani jej zapomnieć, ani zachować wiary. Nareszcie, po dziesięciu latach niepewności, które zrujnowały zdrowie i talent narzeczonej, ożenił się z nią w r. 1860, z litości i żalu. Nastąpiły dwa lata względnie spokojne bladego szczęścia, ale nie mogły już uratować chorej. Stan jej zdrowia wciąż się pogorszał. Męczyły ją newralgie, przeciw którym zażywała laudanum. Pewnego wieczora w lutym 1862 r. Rossetti, powróciwszy do domu o 11-ej wieczorem, znalazł żonę uśpioną, a obok niej opróżniony flakon laudanum. Nie udało się jej uratować. Czy chciała uśmierzyć ból nerwowy, czy też zbliżyć zgon, który jej groził — dotychczas nie wiadomo.

Rossetti był wstrząśnięty do głębi tą tragedyą. Przez kilka dni z uporem rozpaczliwym nie chciał wierzyć w śmierć żony. Gdy po tygodniu kładziono ją do grobu, położył przy niej rękopis swych wierszy. Objaśniał ten czyn w sposób następujący: „często gdy cierpiała, gdy powinienem był otoczyć ją troskliwością, siedziałem nad tymi wierszami. Niechże je zabierze ze sobą!“ Dla okupienia winy zrobił ofiarę ze swych marzeń poety i w ciągu kilku lat nic nie pisał. W obrazach także, przez wzgląd na umarłą, nie chciał już odtwarzać mistycznej piękności, która była muzą jego sztuki i wcieleniem własnej jego duszy. Rossetti uprzytomnia ten pogląd w jednym ze swych poematów. Pewien malarz nieznany, Chiaro dell'Erma, ujrzał r. 1239 swą własną duszę, w postaci pięknej kobiety i zachował jej rysy w portrecie.

Pomimo to wszystko śmierć żony była dla niego przez pewien czas prawdziwem wyzwoleniem. Miał lat 34. Jego natura zmysłowa i energiczna nie była złamana tym ciosem, melancholia wkrótce się rozproszyła: rzucił się w wir życia szerokiego — bez troski. Talent artysty doszedł wówczas do zupełnego rozkwitu. W tym okresie stworzył najlepsze swe dzieła. Otoczony przyjaciołmi, uczniami i początkami wschodzącej sławy, żył po magnacku w starożytnym pałacu — Tudor-House, który wynajął sobie w Chelsea. Było to schronisko wytworne, umeblowane po królewsku, pełne zabytków sztuki, z ogrodem, w którym przechadzały się jelenie, zebry, pawie, kangury, kameleony. Lubiąc otaczać się tajemniczością, nie wystawiał swych obrazów, świetnie jednak rozkupywano je. Zarabiał w tym okresie życia po sto tysięcy franków rocznie. Wszystko to było natychmiast wydawane. Ten tryb życia wielkopański nie mógł się podobać Ruskinowi, tem bardziej, iż Rossetti w swych dziełach coraz więcej się oddalał od modły, wskazanej przez krytyka-filozofa, od jego realizmu, tendencyj społeczno-moralnych. „Umiem malować tylko kobiety i kwiaty“ — mawiał jakby dla usprawiedliwienia się i obrony swej niezależności.

Z początku obie strony czyniły sobie pewne iluzye, wierząc, iż zgoda zachowaną jeszcze być może, ale gdy Rossetti w r. 1865 dał swoją „Venus Verticardia,“ obnażoną, pogańską boginię śród masy przepysznych kwiatów, Ruskin nie mógł powstrzymać wybuchu gniewu: „Nie myśl, mój drogi — pisał do byłego przyjaciela — iż można się nauczyć dobrze pracować, robiąc złe rzeczy... Przyjdź do mnie, gdy się przekonasz, iż mam racyę; tymczasem zostańmy przyjaciołmi, ale nie widujmy się, gdyż nic mamy sobie już nic do powiedzenia.“ Inni przyjaciele, gryzieni zazdrością, znalazłszy pretekst, którym przykryć się mogli, także się od niego odsunęli.

Tymczasem Rossetti zaczął zapadać na oczy. Do tych cierpień przyłączyła się bezsenność: samotny, zamknięty w sobie, coraz bardziej stawał się pastwą wspomnień. Myśl o umarłej żonie spadła nań, jak kruk. Zaczął się oddawać kwestyom życia pozagrobowego. W r. 1869, przechadzając się z przyjacielem, Boll Scottem, spostrzegł pośród drogi nieruchome ptasze. Pochylił się i wziął je do ręki. „Co to ma znaczyć?“ — rzekł z cicha i ręka jego drżała. „Zostaw ładne stworzonko na ziemi; pewno jest albo bardzo młode, albo uciekło z klatki“ — wyjaśnił przyjaciel. „Nie — odrzekł z irytacyą — ty zawsze się sprzeczasz. Czy nie widzisz, że to moja żona, dusza mej żony, która przybrała tę postać? Coś mi się wkrótce zdarzy.

Bądź pewny!“ Z choremi oczami nie mógł malować, a ponieważ sława w tej dziedzinie stała się dlań niedostępną, zaczął marzyć o innej, poetyckiej. Zrodziła się w nim chęć ogłoszenia wierszy, które niegdyś poświęcił żonie i zarazem chęć wydobycia ich z grobu. Po wielu wahaniach dokonał profanacyi. Czyn ten nie uśmierzył bólu jego serca, i owszem, tylko go zaostrzył.

Zraniony, chory, rozdarty, kłócił się z najlepszymi przyjaciołmi. zgryzota pełna wizyi i chimer okropnych nie wypuszczała go ze swych szponów. Ale pomimo to wszystko serce jego było spragnione życia i miłości. I spotkał kobietę, która stała się pocieszycielką w tem jego utrapieniu. Rozbrzmiał hymnem nadziei i wdzięczności. „Dom życia“ powstał właśnie pod wpływem wszystkich tych uczuć złożonych. Nie jest to tylko, jak dawniej przypuszczano, świątynia wspomnień, ale także przybytek rozpaczy, nad którym unosi się gwiazdka nowej miłości. Są tu więc dwa odrębne strumienie dawnych i świeżych uczuć, które mieszają się w swym przebiegu.

Miłość go odrodziła. Wzrok mu się poprawił: w ciągu 2—3 lat dał cały szereg arcydzieł — „Pia,“ „Donna della Fenestra,“ „Pandora,“ „Proserpina,“ „Beatrycza“ — w których mistycyzm symboliczny coraz bardziej przeważał Pogodził się z przyjaciołmi — był znowu dobry, życzliwy, zadowolony z powodzenia swych obrazów i poezyj. Widocznie jednak przebłysk tego szczęścia nie był długi. Pani jego serca była związaną innymi obowiązkami. W r. 1870 ponownie się zaczyna okres bezsenności, a wraz z nią powróciła mizantropia, melancholia, podejrzliwość. Zaczął używać chloralu. Powiększając dozę coraz bardziej, doszedł do olbrzymiej ilości: 12 gramów dziennie. Warto tu zaznaczyć, iż stało się to, gdy jego karyera artystyczna była już prawie skończona— szczegół ważny, gdyż bezmyślna złośliwość chciałaby ogłosić jego talent za skutek narkotyków. Chloral z początku pomógł poecie, który miał już wówczas lat 42. Przystąpił ponownie do pracy, ale nie na długo. Jego powodzenie bolało wielu. Między innymi Buchenan, poeta szkocki, napisał obrzydliwy paszkwil, oskarżający Rosetti'ego o zmysłowość zwierzęcą. Zdenerwowany, chory malarz przyjął to oskarżenie seryo. Idea, iż uważają go za szkodliwego dla moralności kraju, zamieniła się z czasem na pewność, że tak jest. Uważał się za wyłączonego z towarzystwa, a gdy oskarżenia ponawiać się zaczęły, zwaryował. Mania prześladowcza przylgnęła doń, słyszał głosy urojone, które wyrzucały mu zbrodnie najrozmaitsze. Przechadzki po lesie stały się dla niego niemożliwe, gdyż świegot ptaków wydawał mu się szyderstwem i wyrzutem. Pewnej nocy jakiś głos krzyknął mu obelgę tak nieznośną, iż porwał się z łoża i wypił flakon laudanum. Było to w r. 1874. Dzięki wielkim staraniom uratowano go, ale mania, niestety, nie opuściła. Zamknął się samotny w Tudor-House. Nikogo nie przyjmował, nawet najbliższych przyjaciół, Swineburne'a i Morrisa. Kazał obić mieszkanie materacami, aby nie być wystawionym na obelgi urojone sąsiadów i przechodniów. Wychodził na świat tylko nocami, pokryjomu. Melancholia i mizantropia owładnęły nim w zupełności. Wciąż wzrastające powodzenie jego dzieł stało mu się obojętnem. Umarł 9 kwietnia 1882 r.

Takie są smutne dzieje tego życia. Rozwiewają one legendę delikatnych uczuć i czułości względem żony, które całkiem miały wypełniać serce Rossetti'ego. Przedstawiano go w niezmiennym zachwycie, w niemej ekstazie przed swą Beatryczą. Jakże rzeczywistość była daleką od tego! Zresztą można to było przewidywać. Kwiaty marzenia wyrastają tylko na polach zoranych przez brutalną zmysłowość. Wszak tego rodzaju rozczarowanie opanowało literaturę, gdy poznano sprawy sercowe Dantego. Kto sobie przedstawia poetę jako anioła, mocno się myli. Jest to istota zbliżona popędami do pierwotnego człowieka-zwierzęcia, a zatem o namiętnościach brutalnych Satyra. Z drugiej strony któż temu winien, iż kobieta spogląda na życie poważnie, jak na modlitwę, a mężczyzna wesoło — jak na farsę?

*L. W.*

---

## SPRAWY EKONOMICZNE

# POMYŚLNY ZWROT.

## II.

Gdyby pomimo tych wszystkich warunków rząd zgodził się na zniżkę taryf zbożowych w stosunku $^1/_{100}$ kop., byłaby to olbrzymia ofiara, którą można usprawiedliwić tylko bardzo ważnymi powodami. Takich jednak bardzo ważnych powodów w gruncie rzeczy dotąd nie wykazano. Żądający tych udogodnień popierają swoje twierdzenia jeszcze faktem, że rolnicy z obrębu Rosyi postawieni są w innych warunkach, niż ich spółzawodnicy na rynkach międzynarodowych pod względem kosztów przewozu. Ta jednak nierówność, zdaniem komitetu taryfowego, nie przynosi szkody, lecz przeciwnie —idzie na korzyść rolników z Rosyi. Taryfy na żyto i owies w Prusiech, Austryi i Francyi są droższe niż w Rosyi. Z Ameryką zaś konkurencya jest oparta wyłącznie na pszenicy. Ale powoływanie się na taryfy zaoceanowe niema najmniejszej racyi. Wprawdzie od Chicago i St. Luis do portów istnieją taryfy znacznie niższe, niżeli rosyjskie, dochodzące podczas żeglugi ożywionej do $^1/_{100}$ i niżej. Ale pomijając, że doprowadziły one do bankructwa 156 kolei żelaznych, ogólnej długości 45 tysięcy wiorst, skala zastosowanej tam opłaty nie gra żadnej roli w kwestyi porównawczych kosztów przewozu do portów pszenicy rosyjskiej i amerykańskiej, gdyż na tych przestrzeniach, gdzie panują owe niskie opłaty, niema nadmiaru pszenicy, przeznaczonej do wywozu; towar zaś eksportowy, zanim się dostanie do Chicago i St. Luis, musi przebyć znaczne przestrzenie za wysoką opłatą wewnętrzną.

Ze stosunków wymienionych zasługuje na uwagę jeden wielce charakterystyczny fakt: zboże pochodzące z Rosyi dotychczas było sprzedawane na rynku międzynarodowym przeważnie podczas panowania nizkich cen, gdy amerykańskie — podczas ich wzrostu. Nadto: im bardziej gorączkowo zwiększał się wywóz zboża z Rosyi za granicę, tem więcej dała się spostrzegać dążność zniżkowa. Przypuszczenie w tej mierze jednego z członków komitetu taryfowego, p. Fedorowa, sięga daleko: mianowicie twierdzi on, że żądane zniżenie opłat przewozowych o połowę w stosunku do dzisiejszych wywołałoby jeszcze zniżkę cen zboża pochodzącego z Rosyi na rynkach zagranicznych. Zatem rezultat byłby zupełnie inny niż ten, jakiego oczekuje grupa interesowanych. Zamiast naprawy warunków przestrzeni czarnoziemnych w guberniach środkowych, wywołanoby jeszcze większe pogorszenie.

Pod względem ekonomicznym warunki gospodarstwa rolnego w Rosyi europejskiej są wielce różnorodne; tę zaś różnorodność komitet taryfowy spostrzega na dwu wielkich obszarach: jeden ogarnia wszystkie stepy na południo-wschodzie i południu, cały pas czarnoziemny, Królestwo Polskie, kraj Nadbałtycki,— gdzie właśnie stale daje się spostrzegać nadmiar zboża w stosunku do potrzeb miejscowych. Jeżeli tam się zdarzają nieurodzaje, nigdy one nie dotykają całkowicie tych przestrzeni i nie usuwają nigdy nadmiaru. Inaczej dzieje się na drugim obszarze: lesisto-polnej części północnej i północno-zachodniej, gdzie grunt piaszczysty, przeważnie zaś gliniasty, daje prawie co rok niedobór zbożowy. Otóż przy układzie taryf trzeba ściśle brać pod uwagę tę nierówność warunków.

Pomijając mnóstwo szczegółów i faktów, które bądź co bądź są niezmiernie ciekawe, lecz zanadto przeciążyłyby niniejszy artykuł, przystąpimy do scharakteryzowania ogólnej opinii współpracowników komitetu taryfowego. Położono między innemi nacisk na to, że ciężkie warunki rolnictwa bynajmniej nie pochodzą ze zmniejszenia zbytu i wyparcia z rynków międzynarodowych. Złe tkwi głównie w nizkim poziomie cen międzynarodowych. Otóż zniżenie opłaty przewozowej będzie tylko bodźcem do zwiększenia wywozu, ale ujemnie oddziała na ogólny poziom cen. Pojawienie się na rynkach obcych około 600 mil. pudów różnego zboża, które przedtem przewożono w stosunku $^1/_{50}$ kop., w razie zastosowania skali $^1/_{100}$ może wywołać nową perturbacyę cen. Wewnętrzne zaś współzawodnictwo ziarna z miejscowości obdarzonych taryfami uprzywilejowanemi ze zbożem stron nadrzecznych lub mających tylko drogi gruntowe. może jeszcze bardziej wpłynąć na upadek cen. Fakty z ostatnich lat wskazują, że staniemie frachtów i taryf w handlu międzynarodowym szło zawsze w parze ze zniżką cen zboża, dzięki współzawodnictwu nowej, rozszerzonej przestrzeni zasiewów.

Ks. Szczerbatow w szeregu swoich wniosków zaproponował znamienny środek pokrycia strat, które mogą wyniknąć ze zniżenia taryf: mianowicie żąda dodatkowych poborów ziemskich. Jest to — jak słusznie zaznaczono na naradach komitetu — środek niesprawiedliwy i niemożliwy do uskutecznienia. Podatek ten musiałby dotknąć i takie miejscowości, w których ludność nie korzysta i nie może korzystać z dobrodziejstw komunikacyi kolejowej. Pobór taki byłby więc nowym ciężarem dla rolnictwa, gdy tym czasem proponowana zniżka taryf przyniosłaby mu korzyści bardzo wątpliwe. W obecnem przesileniu, jak zaznaczył p. Troickij, taryfy nie mają żadnego znaczenia, gdyż kryzys dotyka również miejscowości pozbawione kolei żelaznych.

Słuszne i bardzo ważne jest twierdzenie ks. Golicyna, że taryfy nie mogą być stworzone wyłącznie dla wygody jakiejś jednej części, lecz powinny być wzięte pod uwagę interesy całego państwa. Zadanie to nadzwyczaj trudne i drażliwe, ale ważne i konieczne. Wprowadzenie opłaty przewozowej w stosunku $^1/_{100}$ od puda i wiorsty, zmieniłoby zupełnie obecny stosunek wzajemny różnych części państwa. System ten dałby wielką zniżkę miejscowościom odległym, zaogniłby ogromnie współzawodnictwo między oddzielnemi prowincyami i prawdopodobnie wywołałby ogólny upadek cen zboża. Najbardziej zaś, jak zaznacza ks. Golicyn, ucierpiałyby zachodnie części państwa. Gdy natomiast guberniom wewnętrznym taryfy te dałyby mało pożytku, ułatwiłyby bowiem zbyt produktu zbożowego znacznych plennych obszarów Rosyi południowej i Kaukazu, tudzież innych odległych miejscowości.

P. Wiliński (członek komitetu) również utrzymuje, że przyjęcie taryfy $^1/_{100}$ oddziałoby zgubnie na interesy wszystkich części państwa. Na północo - zachodzie w guberniach: Kowieńskiej, Wileńskiej,

Mińskiej, Grodzieńskiej, Witebskiej i Mohylewskiej, tudzież w guberniach przemysłowych: Moskiewskiej, Twerskiej, Włodzimierskiej, Jarosławskiej, Smoleńskiej i Kałuskiej, wreszcie w północno-zachodnich: Pskowskiej, Nowogrodzkiej i Petersburskiej dla wyżywienia ludności brak zboża tylko 6—7% i ta właśnie ilość jest sprowadzana z innych stron. Stanienie wszakże transportu zniży nietylko ceny tej stosunkowo niewielkiej ilości, lecz także zboża miejscowego i zrujnuje zupełnie gospodarstwo rolne w tych miejscowościach. Co do gubernij centralnych, straciłyby one wielkich i ważnych nabywców — młynarzy miejscowych, którzy w razie nadzwyczajnego stanienia przewozu niewątpliwie zwrócą się po zakupy ziarna do stron odległych, gdzie są niskie koszty produkcyi i cena zboża. Nadto gubernie centralne musiałyby ustąpić z rynków gubernij leśnych wobec współzawodnictwa zboża z owych miejscowości oddalonych. Zaleją one swojem ziarnem nawet i te prowincye, które posiadają nadmiar własnego produktu. Np. Kijów, ten ważny rynek zbożowy wewnętrzny, w razie zniżenia taryfy do $^1/_{100}$ stanie się przystępnym dla zboża z tak odległych miejscowości, jak Morszańsk i nawet obszary zawołżańskie; a wtedy ceny na rynku kijowskim zniżą się i wyrządzą wielkie straty rolnikom prowincyj południowo-zachodnich. *Zen. Piet.*

(D. n.).

## PRASA ROSYJSKA.

*Now. wr.* w artykule, zatytułowanym „Pierwszy krok," pisze:

„W ustawie, obejmującej sprawy kościelne wyznań obcych, wprowadzono jedną, napozór nic nieznaczącą, przy bliższem jednak wniknięciu nader ważną zmianę, mającą znaczenie zasadnicze. Dotyczy ona drogi porozumiewania się Kuryi rzymskiej z poddanymi rosyjskimi wyznania rzymsko-katolickiego. Porozumiewanie się to w sprawach religijno-wyznaniowych dokonywało się za pośrednictwem ministra spraw wewnętrznych, który ze swej strony odnosił się w kwestyach rzeczonych do ministeryum spraw zagranicznych. W ten sposób sprawy stosunków wewnętrznych, stykające się nader często ze specyalnemi zadaniami polityki rosyjskiej w kraju zachodnim, były zrównane z kwestyami znaczenia międzynarodowego i postawione niejako w zależności od mocarstwa obcego, jakiem w stosunku ludności katolickiej Rosyi był w danym wypadku Watykan. W praktyce wynikał ztąd cały szereg zawikłań, częstokroć wielce przykrych. W znanem dziele hr. Leliwy o stosunkach rosyjsko-polskich jedno z obwinień przeciwko administracyi rosyjskiej zasadza się na tem, że władze rosyjskie tamowały działania kościelno-religijne, oparte na rozporządzeniach Kuryi rzymskiej i przepisach, ustanowionych przez nią dla katolików. Jako dowód samowoli administracyjnej, hr. Leliwa przytacza z tajnego archiwum generał-gubernatora wileńskiego list zmarłego hr. D. A. Tołstoja do hr. Totlebena z powodu nieporozumień z biskupem Hryniewieckim. Ostatni tłómaczył hrabiemu Totlebenowi, iż rozporządzenia władz rosyjskich o tyle są obowiązujące dla katolików, o ile nie znajdują się w sprzeczności z rozporządzeniami Kuryi rzymskiej i obowiązującymi w kościele katolickim przepisami. Hr. Tołstoj zaś, będący wówczas ministrem spraw wewnętrznych, w sposób zupełnie kategoryczny przeczył temu, twierdząc, iż wszelkie rozporządzenia Kuryi rzymskiej w Rosyi mogą mieć moc obowiązującą o tyle, o ile nie sprzeciwiają się prawom rosyjskim i nie są skierowane na szkodę rosyjskich interesów państwowych. Pogląd ten był zupełnie słuszny, nietylko w swej istocie, lecz i ze względu na literę prawa obowiązującego, albowiem w ustawie dla spraw wyznań obcych istniał i dawniej, potwierdzony obecnie przepis, iż żadne bulle, ani akty nie mogą być wprowadzone w życie, bez zezwolenia Najjaśniejszego Pana, wyjednywanego przez ministra spraw wewnętrznych, po uprzedniem przekonaniu się, iż nie zawierają one nic sprzecznego z ustawami państwowemi i świętem prawem Najwyższej Władzy samodzierżawnej

„Obecnie anomalia ta została usunięta. Przepis, iż minister spraw wewnętrznych zwraca się do ministeryum spraw zagranicznych w kwestyach, dotyczących stosunku z Watykanem, wykreślony został z ustawy odpowiedniej i wszędzie, gdzie użyte było wyrażenie „Dwór rzymski," zastąpiono je przez „Kurya rzymska." Treść zaś poprawki rzeczonej tkwi w tem, iż stosunek rosyjskich poddanych katolickich z Watykanem traktowany będzie jako kwestya wewnętrzna, a nie jako sprawa charakteru międzynarodowego i że bulle, encykliki i wszelkie wydawane przez rząd papieski akty mogą obowiązywać w Rosyi o tyle, o ile otrzymają sankcyę Najwyższą. Ważne to postanowienie uzyskuje obecnie moc bezwarunkową, stanowczą i powagę dla rzymsko katolickiego duchowieństwa kraju Zachodniego, albowiem nie ulega wątpliwości, iż zmiana rzeczona ustawy nie mogła nastąpić bez wiadomości i zgody stolicy papieskiej.

„Można też powinszować naszej misyi dyplomatycznej w Watykanie, iż osiągnęła zgodę w sprawie tak drażliwej. Nie ulega również żadnej wątpliwości, iż zmiana powyższa nie narusza żadnych istotnych interesów kościoła rzymsko-katolickiego, lecz zabezpiecza tylko rosyjskie interesy państwowe od wszelkich fantazyj i pretensyj, występujących pod osłoną kościoła rzymsko-katolickiego, co poprzednio praktykowało się bardzo często, być nawet może nie bez zgody stolicy apostolskiej. Wyrzeczenie się przez Watykan tych pretensyj świadczy, iż w Kuryi rzymskiej nie są zaślepieni co do istotnego położenia rzeczy i gotowi są obrać kierunek pojednawczy w stosunkach z Rosyą. Zmiana to nader ważna, która nie pozostanie prawdopodobnie bez wpływu i na usposobienie polskich marzycieli politycznych. Należałoby też skorzystać z pojednawczego usposobienia Watykanu w celu uregulowania kwestyi wyznaniowej w kraju zachodnim w tym duchu, iżby sprawy kościoła katolickiego nie zespalały się z polskiemi tendencyami i nie przeszkadzały polityce rosyjskiej, która dlatego tylko bywa zmuszoną do mieszania się w sprawy wyznaniowe, iż pod sztandarem religii katolickiej kryją się częstokroć kwestye zupełnie niereligijne. Co do nas przynajmniej, jesteśmy najzupełniej przekonani o możności istnienia religijnego pokoju dla katolików poddanych rosyjskich. Dosyć wskazać, iż pokojem takim cieszą się w Rosyi nietylko protestanci, lecz nawet Żydzi, mahometanie i bałwochwalcy. Skoro tylko katolicyzm wyrzeknie się w kraju zachodnim dążności politycznych, nikt nie będzie mógł, ani chciał naruszać religijno-kościelnego spokoju ludności katolickiej posiadłości rosyjskich. Lecz należy koniecznie iść dalej we wskazanym kierunku."

*Warsz dniewn.* dodaje do tego następną uwagę:

„Z naszej strony jesteśmy zdania, że papież Leon XIII ty i przed obecnym wypadkiem wyraził już swoją skłonność do pojednawczego sposobu postępowania względem Rosyi. Dość wspomnieć wydaną przezeń w r. 1894-ym encyklikę, w której arcykapłan rzymski uznał położenie katolików w Rosyi za dobre i tłómaczył biskupom polskim, ażeby się zadawalali tem położeniem i nie mieszali się w sprawy cywilne. Stąd wynika, że dalsze kroki w utrzymaniu kościelno-religijnego pokoju ludności katolickiej w Rosyi powinny wyrazić się w odpowiednim sposobie postępowania biskupów polskich i podwładnego im duchowieństwa; przy istniejącym wpływie duchowieństwa rzymsko-katolickiego na jego owczarnię wszelkie naruszenie pokoju kościelno-religijnego nie może już odtąd być kładzione na karb wpływu i pobudek Kuryi Rzymskiej, lecz będzie spadało całkowicie na moralną odpowiedzialność miejscowych przedstawicieli tego duchowieństwa. Trzeba koniecznie pamiętać, że interesy ogólno-państwowe nie mogą być składane na ofiarę drobiazgom regulaminu kościelnego."

## KRONIKA.

**Wiadomości społeczne.** Przepisy o dozorze fabrycznym będą z początkiem r. 1897 zastosowane w guberniach: Wileńskiej, Kowieńskiej, Smoleńskiej, Witebskiej i Orłowskiej.

— *Now. Wr.* wyjaśnia powody rewizyi ustawy z r. 1882, wzbraniającej Żydom osiedlać się po za obrębem miast. Przejrzenie tej ustawy przedsięwzięto w celu zbadania skutków, jakie w ciągu lat dziesięciu zdołano osiągnąć. Od władz odpowiednich ministeryum żąda wyjaśnienia: 1) Ile rodzin żydowskich mieszka we wsiach i koloniach; 2) ile jest szynków w ich rękach; 3) ile w każdym powiecie pozostaje majątków w rękach żydowskich na prawach własności.

— Komisya kolonizacyjna w Poznańskiem stara się usilnie o powiększenie szeregów kolonistów niemieckich. W nabytych przez nich dobrach Orchowo, urządzono 22 gospodarstwa włościańskie, które obsadzone będą kolonistami niemieckimi.

— Dobra Czeluścin w Poznańskiem, obejmujące 3,000 m., sprzedał dobrowolnie niemieckiej komisyi kolonizacyjnej p. Morawski-*Dzierżykraj*. Prawdziwy ... ...

— Grono kobiet dobroczynnych w Kijowie postanowiło utworzyć kolonie letnie dla dzieci, a zebrawszy na początek z dobrowolnych składek rs. 500, utworzyło pierwszą kolonię we wsi Bugajówce, w pobliżu stacyi kolejowej. Odpowiednio do środków kolonię tę obliczono na 12 dzieci z najbiedniejszej ludności Kijowa, wątłych i schorzałych.

— W Wiedniu zawiązało się towarzystwo „Kahlenberger Kirchenverein" (Wien, XIX/3), którego celem jest zebranie funduszów na wybudowanie pomnika ku upamiętnieniu odsieczy Wiednia, dokonanej przez Jana Sobieskiego. Na czele stowarzyszenia stoi proboszcz kahlenbergdorfski, wiceprezesem zaś jest Pius Twardowski, radca dworu.

— Niedawno, przy niezmiernie skwarnym dniu, przez góry Sądeckie w Galicyi, w kierunku południowo-wschodnim na południo zachód przeciągała szarańcza wędrowna szerokim, kilkometrowym szlakiem, podobnym do chmury. Przelot szarańczy przez górę Makowice (1,000 m.) i góry Gobońskie (1,200 m.) był tak nizki, że można było dosięgnąć ją ręką, a przez miasta Stary i Nowy Sącz przeciągała ulicami. Przekroczywszy góry, zniżała się stopniowo, trzymając się nad ziemią zaledwie parę metrów, a w okolicy Starego Sącza i wsi Barcic w niewielkiej ilości zaczęła ukazywać się na ziemi. Mieszkańcy okolic tych zapewniają, że od trzydziestu lat szarańcza tamtędy nie przechodziła.

**Szkoły.** W ministeryum oświaty, jak donoszą *Pet. Wied.* podniesiono projekt wzmocnienia kontroli nad prywatnymi zakładami naukowymi na prowincyi.

— Na jednem z ostatnich posiedzeń parlamentu włoskiego minister oświaty, Gianturco, b. minister oświaty Martini i większość deputowanych zażądali zniesienia obowiązkowej nauki języka greckiego. Kilka pism natomiast popiera reformę, proponowaną przez prof. Vittorio Manfredi, mianowicie, żeby w wyższych klasach gimnazyalnych uczono języka nowogreckiego, język zaś klasyczny ma być wykładany w uniwersytetach.

— Na pierwszym kursie Instytutu technologicznego w Charkowie wolnych jest 121 miejsc.

**Wystawy i zjazdy.** Trzeci międzynarodowy kongres psychologów odbędzie się w Monachium pomiędzy 4 a 7 sierpnia r. b.

**Koleje i komunikacye.** Z dniem 1 b. m. wprowadzono bezpośrednią komunikacyę osobową między stacyami kolei rosyjskich, belgijskich i francuskich przez Wierzbołowo i Aleksandrów. Ze strony kolei rosyjskich wchodzą dotąd w komunikacyę bezpośrednią: Petersburg, Moskwa, Ryga, Warszawa, Charków, Jekaterynosław, Kijów i Odesa: a ze strony dróg francuskich i belgijskich — Paryż, Bruksela i Ostenda.

**Zdrowie publiczne.** *Gazeta lekarska* podaje ciekawe dzieje walki z dyfterytem. Już przed kilku laty dr. Smirnow w pracowni dr. M. Nenckiego (Instytut medycyny doświadczalnej w Petersburgu), dzia-

łając elektrolizą na toksyny tetaniczne i dyfterytyczne, otrzymał antytoksyny, posiadające własności lecznicze. Obecnie, jak donosi prof. M. Nencki w liście prywatnym, tenże dr. Smirnow, docent Akademii lekarskiej w Petersburgu, prowadząc dalej badania w tym samym zakresie w pracowni dr. Pawłowa (Instytut medycyny doświadczalnej) doszedł do niezmiernie ważnych wyników, mianowicie: stosując elektrolizę do toksyny dyfterytycznej w ten sposób, że używał naprzód elektrodów węglanych, a następnie srebrnych, otrzymał preparat, który pod względem własności leczniczych ma bezwarunkowo przewyższać surowicę antydyfterytyczną. Podobno 1—2 cent. sześć. owego preparatu ma najzupełniej wystarczać do uleczenia człowieka.

**Konkursy.** *Medycyna* donosi, że Towarzystwo lekarskie na posiedzeniu w d. 30 czerwca r. b. przyznało nagrody konkursowe imienia Kaczorowskiego d-rowi Władysławowi Brunerowi za pracę pod tytułem: „Morfologiczny i chemiczny stan krwi w zapaleniu nerek,“ oraz d-rowi Steinhausowi za pracę: „Zbadać doświadczalnie zmiany w siatkówce oka pod wpływem otrucia fosforem.“

**Wypadki.** Na kolei Terespolskiej pociąg towarowy, dochodząc do Brześcia, spotkał się z manewrującym, którego dwa wagony uległy uszkodzeniu. Stróż składu głównego ciężko raniony. Coś się psuje na tej drodze!

— Skutkiem wybuchu w Devant-les-Ponts pod Metzem uległo zniszczeniu sześć zupełnych taborów artyleryi i znaczna bardzo ilość materyału artyleryjskiego, wartości 12,000,000 marek. Zarządzono surowe śledztwo celem zbadania, jakim sposobem tyle materyału wybuchowego mogło się znajdować w szopie drewnianej. Podobny wypadek zdarzył się już raz przed laty dwudziestu kilku, gdy wyleciała w powietrze Ponderie. Pożar nie przybrałby takich rozmiarów, gdyby nie brak wody.

**Zmarli** Teodor Neumann, ostatnio konsul austryacki w Kairze i Patrasie, zmarł w d. 22 z. m. w Gracu. Był autorem dzieła, wydanego w Lipsku p. t.: „Das moderne Aegypten.“ Od r. 1873—1878 urzędował w Warszawie.

— Henryka Beecher Stowe, w New-Yorku, znana autorka „Chaty wuja Toma.“ Karyerę literacką rozpoczęła jako energiczna szerzycielka wykształcenia kobiecego i równouprawnienia. Do r. 1852 pisała na ten temat powieści i artykuły. Powieść powyższą, przełożoną na wszystkie języki europejskie, spolszczył r. 1855 Franciszek Dydacki, a w kilka lat później Wojciech Szymanowski.

## OGŁOSZENIA.




Redaktor i wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою. Варшава 28 Іюня 1896 г.

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa ul. Mazowiecka, Nr. 8